

Rok XXIII

Nr e-2 (224)

Luty 2009

NA SZLAKU

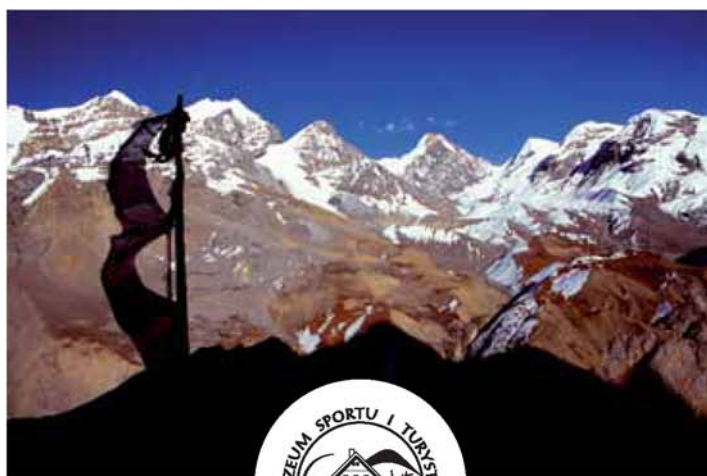
Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego





HONOROWY PATRONAT
JERZY POKÓJ
PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO



Dyrektor
MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W KARPACZU
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

zaprasza na wystawę fotografii

Kazimierza Pichlaka

W CIENIU ANNAPURNY

Karpacz, ul. M. Kopernika 2, tel.: 075 76 19 652

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- | | | |
|----------------------------------|---------------------------------|-----|
| Bardo – miasto cudów. | – Renata Lenart, Izabela Popiel | – 2 |
| W poszukiwaniu samego siebie (2) | – Tomasz Gałwiaczek | – 3 |
| Świeradów Zdrój staje w szranki | – Krzysztof Pik | – 5 |

Ojczyste szlaki

- | | | |
|--|--------------------|-----|
| Podziemne trasy turystyczne Polski (2) | – Robert Szmigiel | – 6 |
| Wąskotorowa przygoda | – Juliusz Wystouch | – 8 |
| Rozkład jazdy | | – 9 |

Trasa miesiąca

- | | | |
|--------------------|--------------------|------|
| Z Zawoi do Zawoi | – Juliusz Wystouch | – 10 |
| Zmieniliśmy domenę | | – 11 |

Globtroter

- | | | |
|--------------------------------------|---|------|
| Spitsbergen – dwa razy Arctowski (3) | – Ireneusz Oleksik | – 12 |
| Sportowo, romantycznie, pysznie | | – 13 |
| Jad wa-Szem | – Anna Katarzyna Dubowska,
Grzegorz Pisarski | – 14 |

Z turystycznych kręgów

- | | | |
|------------------------|-------------------------|------|
| Kłodzka skarbnica | – Krzysztof R. Mazurski | – 16 |
| Zaproszenie z Trydentu | – Trento Film festival | – 16 |

Ekologia na szlaku

- | | | |
|-----------------------------------|------------------|------|
| Minął rok turystyki przyrodniczej | – Tomasz Kowalik | – 18 |
|-----------------------------------|------------------|------|

Poradnik turysty

- | | | |
|----------------------------|--------------------|------|
| Magiczne 3000 | – Juliusz Wystouch | – 21 |
| Białe szaleństwo z GPS-em! | | – 22 |

Na kolekcjonerskim szlaku

- | | | |
|---------------------------|--|------|
| Książki, czasopisma, mapy | | – 23 |
|---------------------------|--|------|

Recenzje, nowości

- | | | |
|---------------------------|-------------------------|------|
| Na szlaku – zielonym | – Krzysztof R. Mazurski | – 25 |
| Dla zimowych górolazów | – Juliusz Wystouch | – 25 |
| Odznaki krajoznawcze PTTK | – Krzysztof R. Mazurski | – 27 |

Listy, opinie, dyskusje

- | | | |
|--------------|------------------------------------|------|
| Litera prawa | – Juliusz Wystouch | – 28 |
| Apel | – Tadeusz Popowicz, Jacek Jakubiec | – 30 |

Na okładce: Andy za Pucara (Peru). Fot. Krzysztof R. Mazurski

Bardo – miasto cudów

Nasza klasa wyjechała 11.10.2008 r. na jednodniową wycieczkę do Barda – niewielkiego, zabytkowego miasteczka leżącego w przełomie Nysy Kłodzkiej przez Góry Bardzkie. O godz. 8.30 zbieramy się pod szkołą i kierujemy na przystanek tramwajowy, stamtąd jedziemy na dworzec PKP. O godz. 9.25 wyjeżdżamy pociągiem z Wrocławia. Podróż mija nam na wesołych rozmowach i żartach. Jesień przychylna turystom sprawia, że robi się ciepło i słonecznie.

O godz. 11.16 docieramy do Barda. Przechodzimy przez zabytkowy most, oglądamy zabudowę miasteczka. Później kierujemy się ku kościołowi p.w. Nawiedzenia NMP górującego nad miastem. Został on zbudowany przez cystersów w latach 1686-1704. O ich obecności świadczy tablica informacyjna. Robimy przy niej pamiątkowe zdjęcie, po czym wchodzimy do kościoła. Wywiera on na nas duże wrażenie swoim ogromem, masywnymi ścianami i filarami oraz bogatym, barokowym wystrojem. Wewnątrz ołtarza głównego z 1715 r. widzimy dzieło Michała Willmanna. Obraz przedstawia scenę nawiedzenia św. Elżbiety przez Matkę Najświętszą. Oglądamy, cudami słynącą, figurkę Matki Boskiej. Stoi w centrum ołtarza, ma 42 cm, wykonana jest w drewnie bukowym, okryta suknią i płaszczem. Jest to najstarsza figura romańska na Śląsku – pochodzi z XIII w. Wychodząc zachwycamy się rokokowymi organami z 1715 r. – jednymi z największych na Śląsku. Mają one 990 piszczałek drewnianych i 1998 metalowych.



Organy J. F. Eberharda (1759) z rokokową dekoracją H. Hartmanna



Przełom Bardzki z Bardem

Następnie wyruszamy na wędrowkę po górach, udając się w kierunku Bardzkiej Góry o wysokości 583 m n.p.m., określanej mianem Kalwarii. Wędrujemy niebieskim i zielonym szlakiem przez malowniczy jar. Dokoła nas drzewa mieniące się różnymi barwami. Po drodze mijamy poszczególne kapliczki Drogi Krzyżowej. Pierwszy, dłuższy odpoczynek zaliczamy przy Źródleku Marii. Jest ono zabudowane domkiem, na którym widnieje obraz Jezusa i samarytanki przy studni Jakuba. Woda ta, według przekazów, leczy wzrok i ból głowy. Pijemy wodę, sięgamy do naszych plecaków po jedzenie.

Choć momentami droga była stroma i ciężka, dochodzimy wszyscy na szczyt Kalwarii, która słynie z tego, że przed wiekami ukazała się tam Matka Boska. Wydarzenie to upamiętnia Kaplica Górską wybudowaną w latach 1617-1618. Oglądamy kaplicę, chodzimy dokoła i szukamy wyrzeźbionego na kamieniu odcisku stopki przypominającego o cudzie. Wszyscy wypoczywamy na ławkach znajdujących się przy kaplicy.

Później schodzimy do górnej krawędzi obrywu skalnego – największej osobliwości w Sudechach. Sam obryw ma 90 m, jego podstawa zaczyna się na wysokości 300 m n.p.m., a górna krawędź sięga 390 m n.p.m. Stoi tam duży, biały krzyż. Z tego miejsca podziwiamy wspaniałe widoki na przełom Nysy Kłodzkiej, Bardo, Górę Różańcową i okoliczne Góry Bardzkie. Robimy kolejny odpoczynek, sesję zdjęciową, jemy posiłek. Następnie wędrujemy dalej przez las do Janowca – malutkiej wioseczki z bardzo ciekawymi, zadbanymi, starymi domami. Dalej idziemy drogą, kierujemy ostatnie spojrzenia na panoramę Gór Bardzkich.

Nasza wyprawa kończy się na stacji Bardo-Przyłęk. O godz. 16.48 pociąg osobowy zabiera nas do Wrocławia. Pod szkołą około 19.00 rozstajemy się do domów. Pozostają nam liczne fotografie i wspomnienia.

Uczniowie klasy II c

Opiekunowie: *Renata Lenart, Izabela Popiel* z Gimnazjum nr 15 we Wrocławiu

Tomasz Gałwiazek

W poszukiwaniu samego siebie... (2)

Wschronisku zastaję mrowie turystów. Królują narciarze. Zdradzają ich kolorowe kombinezony i ogromne buty, których ociężały, wręcz leniwy tupot głucho odbija się na twardej podłodze. Wzrokiem poszukuję upragnionego miejsca. Dosiadam się obok samotnego turysty tuż przy bufecie, który w milczeniu kiwa głową, gdy pytam o wolne miejsce na ławie. Za chwilę otrzymuję zamówioną jajecznicę i herbatę z sokiem malinowym, którą piłem po raz pierwszy dwadzieścia cztery lata temu. Od tamtej pory, nieodmiennie ilekroć tutaj jestem zawsze ma dla mnie ten sam, swój niepowtarzalny smak. Przy bufecie kręci się Jacek Fastnacht. Jakże ogromnie podobny do ojca – pana Zbyszka! Delikatnie wpraszam się na nocleg, może być weranda, cokolwiek? Jacek patrzy na mnie i nieśmiało pyta o legitymację. Domyślam się, zdradza mnie przewodnicki polar. Odpowiadam, że nie jest to konieczne, płacę jak inni! Taryfa ulgowa wydaje się krępująca. Odpowiadam coś bezładnie. Nie mam innego polaru i ten jest jedyny – „na każdą okazję”. Nalega. Ostatecznie szperam w plecaku i wyjmuję z górnej kieszeni „komina” legitymacje przewodnika sudeckiego i instruktora przewodnictwa PTTK. Po chwili wręcza mi dokumenty, prowadzi na werandę i wskazując na jedno z łóżek mówi: „tu będzie ci wygodnie”. O płaceniu nie ma mowy. Wkrótce biorę prysznic, potem ponownie udaję się do bufetu, zamawiam „grzańca”, by mieć kolorowe sny i zmęczony dziesięciokilometrowym marszem kładę się na „swoje” miejsce. Noc nie zapowiada się spokojnie. „Weranda” jest oblegana przez grupę narciarzy, którzy zachowują się nadzwyczaj głośno, nie przekraczając w tym jednak demokratycznej bariery schroniskowego *savoir vivre*’u. Towarzyszą im dziewczyny. Donośnym głosem obwieszczają mającą wkrótce rozpocząć się ucztę z markowymi napojami, których nazwy wzbudzają niekłamany podziw współtowarzyszy. Jedna nieprzespana noc nie czyni wyprawy nieudaną, podobnie, jak jedna jaskółka wiosny...

Przykładam głowę do poduszki. Zamykam oczy, niemal od razu pojawia się to charakterystyczne uczucie, zwykle towarzyszące mi w Schronisku. Oczami wyobraźni widzę Mariannę Orańską, wskazującą miejsce pod budowę schroniska, dr. Henryka Jänischa – inicjatora narciarskich zjazdów z kopuły Śnieżnika, turystów, których fotografie umieszczono w sali kominkowej. Wreszcie pojawiają się własne wspomnienia, wybiórcze i arbitralne. Wycieczki z kolegami odbywane w czasie studiów,



Jacek Fastnacht wita gości. Fot. K. R. Mazurski

Rajd „Absolwenta” z Irkiem i Pawłem, wyjazdy szkolne. Potem stają przed oczami te prowadzone już przez mnie – przewodnika sudeckiego. Zastanawia mnie: czy pokazałem piękno „mojego” Śnieżnika tak, jak umiałem najlepiej? Tak jak należało? A może trzeba było coś poprawić, zmienić. Czy kiedyś się dowiem, jakie błędy wówczas popełniłem?

To uczucie mnie zastanawia, być może, gdy nas już nie będzie, ktoś też spróbuje nas sobie wyobrazić? Te naiwne refleksje potęgują klimat schroniska. Skrzypienie podłogi, głosy dochodzące zza ściany, stukot i dźwięki przedziwnych przedmiotów, których nowo zbudowany dom nigdy by z siebie nie wydał. To tylko daw-

no przebrzmiały duch miejsca i ludzi, którzy się przez nie przewinęli. W oddali delikatnie migocą światła Domaszkowa, dla tego niezapomnianego widoku warto było się natrudzić, zasypiam.

Ranek jest słoneczny, ale mroźny. Załatwiam poranne ablucje i, o 8., z chwilą otwarcia bufetu, wkraczam do sali kominkowej, by nie tracić czasu. Przedemną dziś Żmijowiec, Czarna Góra, Igliczna, Międzygórze. Dość, by solidnie zmęczyć nogi. Sala powoli się napełnia. Wczorajsi amatorzy mocnych trunków dziś nie zdradzają objawów jakichkolwiek dolegliwości. Powoli skupiają się przy jednym ze stolików obok wejścia. Ich dziewczyny swoim kobiecym ciepłem w prozaicznych czynnościach przygotowywanego posiłku napełniają salę namiastką rodzinnego domu, gdzie delikatna ręka niewiasty zawsze zadba o martwy szczegół. Powoli kończę „piątkowego” pączka, którego zapomniałem spożyć na drugie śniadanie. Teraz smakuję stwardniałą marmoladę i rozpluwający się w ustach rozpaprany w worku foliowym lukier. Milcząc wzrokiem żegnam poznane towarzystwo. Chcę podziękować Jackowi za gościnę, ale domyślam się, że pewnie jeszcze śpi. Za kontuarem pełnym pamiątek i bibelotów zastępuje go inny mężczyzna. Przed dziewiątą wychodzę ze schroniska. Na zewnątrz panuje leki mróz i wieje wiatr. Pogoda jednak jest wyśmienita, mam nadzieję na udany spacer. Schodząc w dół ogarniam wzrokiem Smrekowiec, Jaworową Kopę, Czarną Górę, Mariańskie Skały, na co dzień miejsca odległe przestrzennie, ale przecież tak bliskie sercu. Niemal odruchowo pojawia się poczucie piękna absolutnego, świadomości pracy ręki niewidzialnego Boga, Który swoimi zdolnymi dłońmi sprawił nam ten prezent.

Uczucia wyzwają kolejne refleksje. Co powoduje ten fenomen? Nieuchronnie nasuwa się oczywiste pytanie. Uświadamiam sobie starą prawdę: góry skrywają świętość! Ich moc, magia, siła wyzwala w człowieku poczucie znikomości i kruchości życia. Od pogańskich świątyni Grecji i Rzymu, przez wielkie średniowieczne klasztory i sanktuaria, aż po współczesne zagubione na szlakach kapliczki. Już wiem, że człowiek szuka w górach pomocy. Przypominam sobie lekturę Starego Testamentu, widzę Mojżesza, Abrahama, potem przesuwa się postać Jezusa – kuszzonego przez Szatana na wysokiej górze „in montem magnum”; gdy wygłasza „Kazanie na Górze” z Ewangelii św. Mateusza. Ale to przecież obszar badań ks. prof. Romana Rogowskiego... Po trzech godzinach marszu docieram na Iglicznę do Sanktuarium Matki Boskiej Śnieżnej. Szczęśliwie udaje mi się zdążyć na mszę. Ze wzrokiem utkwionym w odległym Śnieżniku, po raz kolejny widzę i doświadczam tego samego, ale jednocześnie za każdym razem nowego uczucia. Już wiem czego w nich poszukuję. Przecież góry to metafora życia – pada oczywista odpowiedź. Pokonany szlak górski to skrót ludzkiego życia, metaforyczny odbłask naszych trudów, lęków, obaw, tego, co życie przynosi. Zapewnia wspaniałe widoki, roztacza perspektywy, pokazuje piękno wrażeń. Ale jest zdradliwy, kryje pułapki i niebezpieczeństwa. Potrafi zranić, a nawet zabić. W górach szukamy nadziei, wiary, uczymy się miłości, pokonując własne słabości ciała, walczymy o stawiane sobie cele – wyniosłe szczyty niedostrzegalne dla oczu.

Schodzę powoli do Międzygórza z pytaniem, czego doświadczę następnym razem...?

Świeradów-Zdrój staje w szranki

Świeradów-Zdrój ma szansę na odebranie palmy pierwszeństwa w narciarstwie takim miejscowością, jak Szklarska Poręba czy Karpacz.

Od 17 grudnia ub. r. można już oficjalnie korzystać z Kolei Gondolowej w Świeradowie-Zdroju. Uroczyste otwarcie odbyło się w styczniu. Otwarcie stoku dla narciarzy jest uzależnione od warunków atmosferycznych, jednak gondola będzie kręcić. Kolej jest w stanie wywieźć w ciągu godziny 2400 osób, w sposób najbardziej komfortowy spośród stosowanych na świecie technologii przewozu pasażerów napowietrznymi kolejami linowymi. Ma ona długość 2172 m, stacja dolna jest na wysokości 617 m, a górna 1060 m. Między stacją górną a dolną jest oświetlona nartostrada o długości 2500 m. Równie ważną informacją jest to, że będzie ona funkcjonować przez cały rok, obsługując zarówno narciarzy w sezonie zimowym, jak i turystów pieszych i miłośników górskich tras rowerowych w lecie. W wagoniku można przewieźć dwa rowery. Koleją możemy także wozić psy za opłatą.

Dane techniczne kolei

Budowa kolei gondolowej oraz stacji narciarskiej w Świeradowie-Zdroju rozpoczęła się w czerwcu 2007 r. Celem inwestora, tj. firmy Kolej Gondolowa Świeradów-Zdrój Sp. z o.o., należącej do Sobiesław Zasada Group, jest stworzenie w najbliższych latach ośrodka narciarskiego z kilkoma trasami zjazdowymi, rozmieszczonymi na zboczach Stogu Izerskiego (1107 m), wraz z infrastrukturą towarzyszącą (gastronomia, wypożyczalnia, szkoła i serwis narciarski, parkingi).

Obecny, pierwszy etap inwestycji zakończył się budową kolei gondolowej wraz z trasą narciarską. Następną fazę stanowić będzie wytyczenie i przygotowanie kolejnych tras zjazdowych wraz z wyciągiem (odpowiednia procedura została rozpoczęta). Dzięki swojej wyjątkowej, w skali kraju, nowoczesności i komfortowi, powstanie stacji narciarskiej w Górach Izerskich stanowi, dla miłośników sportów zimowych w Polsce, możliwość korzystania ze standardów alpejskich ośrodków na najwyższym poziomie.

Trasa zjazdowa

Trasa narciarska ma **2500 m** długości i zróżnicowany poziom trudności, jest naśnieżana (**20** armatek śnieżnych) oraz oświetlona przy pomocy **68** masztów oświetleniowych z **136** lampami dla wykorzystania do jazdy po zmroku. Jest to jedna z trzech najdłuższych i najlepiej oświetlonych nartostrad w Polsce. Średnie nachylenie trasy - **21%**. Trasa narciarska daje możliwość jazdy narciarzom o różnych umiejętnościach od początkujących po zaawansowanych. Usatysfakcjonowani będą również miłośnicy snowboardu. Parametry górnego odcinek trasy (900 m) predestynują go do uzyskania homologacji FIS (Międzynarodowej Federacji Narciarskiej) do rozgrywania zawodów w konkurencjach alpejskich, co daje możliwość rozgrywania zawodów na poziomie mistrzostw Polski. Górny fragment trasy stanowi również znakomity punkt rozbiegowy dla paralotni.



Panorama ze Stogu Izerskiego. Fot. Piotr Dacko

Robert Szmigiel

PODZIEMNE TRASY TURYSTYCZNE POLSKI (2)

OBIEKTY POMILITARNE

Budowle o charakterze obronnym, takie jak twierdze i fortyfikacje, wznoszono na terenie całej Polski ze względów strategicznych. Ważnym ich elementem były podziemia, które zabezpieczały przed ostrzałem artyleryjskim. Ich wiek jest zróżnicowany. Pochodzą z okresu wojny trzydziestoletniej, wojen prusko-austriackich, napoleońskich i dwóch wojen światowych. Większość została zniszczona wskutek działań zbrojnych, inne zaś zostały po prostu zaniedbane. Jednakże są najliczniejszą grupą zagospodarowanych lub możliwych do zagospodarowania turystycznego podziemi w Polsce. Do najpopularniejszych należy Twierdza Kłodzka. Powstał tu kompleks obronny ciągnący się łańcuchem od Srebrnej Góry po Nysę. Jednakże równoległe do funkcji militarnych twierdza pełniła rolę więzienia. Jest najlepiej zachowanym obiektem militarnym w Polsce. Interesujący jest również zespół podziemi w okolicy Gór Sowich, wydrążony przez więźniów obozu Gross-Rosen metodami górniczymi podczas II wojny światowej. W jego skład wchodzi m.in. Włodarz, Rzeczka i Osówka. Z braku

zachowanej dokumentacji nie można jednoznacznie stwierdzić, jakie było ostateczne przeznaczenie kompleksu. Najprawdopodobniej miały się tu mieścić fabryki zbrojeniowe. Istnieje także koncepcja, że była to kwatera Hitlera na wypadek wojny atomowej.

W żadnym wypadku nie można pominąć jednego z największych obiektów pomilitarnych w Europie, stanowiącego bezcenny zabytek sztuki fortyfikacyjnej XX w., położonego między Odrą a Wartą na długości 100 km Międzyrzeckiego Rejonu Umocnień. Jest to najlepiej zagospodarowana trasa z usytuowanym na powierzchni miniskansenem uzbrojenia z czasów II wojny światowej, a także najdłuższa podziemna trasa turystyczna w Polsce. MRU posiada dwie trasy – dłuższą,



Podziemia w Osówce. www.osowka.pl

wynoszącą 3 km, i krótszą o długości 1,5 km. Po zejściu ok. 30 m pod ziemię betonowymi schodami turysta znajduje się w obrębie zaplecza magazynowo-koszarowego z drezyną o napędzie ręcznym. Należy posiadać zapas baterii, ponieważ w koszarach kończy się oświetlenie. Chętni na dłuższą trasę mogą zwiedzać Pętlę Nietoperską, czyli podziemne zaplecze baterii pancernej oraz liczne dworce kolejowe. Od kwietnia do września ze względu na ochronę hibernujących nietoperzy wycieczki mogą trwać nawet do 8 godz. Jest to bowiem największe europejskie zimowisko nietoperzy. Latem trudno je zobaczyć, lecz przygotowana jest specjalna wystawa edukacyjna, gdzie w terrarium podziwiać można m.in. i żywe nietoperze tropikalne – rudawki nilowe, zaliczane do największych nietoperzy świata.

Podobną linię obrony stanowiła w północno-wschodniej części kraju twierdza Osowiec. Determinantami jej budowy były bliskość granicy z Prusami Wschodnimi i uruchomienie szlaków komunikacyjnych pokonujących Biebrzę w najszerszym i najsuchszym miejscu doliny. Dziś stała się ona obiektem zainteresowań turystów i historyków. Zgromadzono ekspozycję umundurowania i dawnej broni strzeleckiej oraz różnych dokumentów. Znalazło się tu także działko przeciwlotnicze, które wkopane w ziemię lufą do góry służyło przez lata jako element ogrodzenia w jednym z gospodarstw. Twierdza z czasem stała się częścią integralną przyrody nadbiebrzańskiej. Dolina ta bowiem słynie z

rzadkich i ciekawych gatunków zwierząt. Osowiec zaś stał się drugim po MRU co do wielkości w Polsce zimowiskiem kilku gatunków nietoperzy.

JASKINIE

Stanowią one grupę podziemi powstałych w sposób naturalny. W Polsce poznano i opisano około 3 tys. jaskiń. Ich rozmieszczenie wiąże się z budową geologiczną. Najliczniej występują na obszarze gór, zwłaszcza Tatr Zachodnich, a także w rejonie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Są to głównie jaskinie krasowe powstałe w skałach wapiennych. Region tatrzański jest najatrakcyjniejszy z polskich obszarów krasowych, lecz ze względu na ich ochronę spośród kilkuset istniejących tu jaskiń zaledwie sześć udostępniono turystom: Jaskinię Raptawicką, Obłazkową i Mylną, Smoczą Jamę w Wąwozie Kraków oraz Jaskinię Mroźną, a także położona najbliżej Zakopanego, zwiedzana już od pierwszej połowy XIX w. Jaskinię Dziura. Jaskinią, która nie powstała w wyniku krasowienia, jest leżąca w paśmie Babiej Góry Jaskinia Malinowska – jedna z najładniejszych jaskiń beskidzkich. Posiada odmienny charakter, bowiem powstała na drodze procesów tektonicznych. W związku z tym nie posiada szaty naciekowej.

Do najpiękniejszych jaskiń naciekowych zaliczane są Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie (Masyw Śnieżnika) i Jaskinia Raj położona w południowo-zachodniej części Gór Świętokrzyskich. Co prawda, ta druga jest bardzo mała, lecz kryje wielkie bogactwo zjawisk i form krasowych. Dla masowego ruchu turystycznego udostępniona jest tylko część korytarzy, a długość trasy wynosi zaledwie 180 m. Niezbędne jest jednak utrzymanie zbliżonych warunków mikroklimatu jaskini. Już po otwarciu w 1972 r. stała się ona największą atrakcją Kielecczyny i tylko w ciągu pierwszego półrocza zwiedziło ją ponad 100 tys. turystów krajowych i zagranicznych. Dzięki pozostawionym narzędziom, śladom ognisk i resztek zdobyczy myśliwskiej udało się odtworzyć także warunki jego życia i drogi wędrówki. Ponadto o przeszłości jaskini świadczą szczątki prehistorycznych zwierząt: mamuta, nosorożca włochatego, niedźwiedzia jaskiniowego. W dalszej części zaś podziwia się wspaniałe kolumny naciekowe, stalaktyty, makarony, żebra, zasłony, draperie czy też skamieniałości koralowców żyjących niegdyś w morzu dewońskim. Ich okazałość uwydatniają reflektory podświetlające wyżej wymienione formy, zapewniając tym samym niezapomniane wrażenia. Na rynku turystycznym konkuruje ona z Jaskinią Niedźwiedzią, którą odwiedza rocznie około 120 tys. osób. Jest to największa jaskinia poza Tatrami, a zarazem najdłuższa w Sudetach. Również tam podziwiać można szczątki zwierząt, takich jak niedźwiedź, hiena czy też lew jaskiniowy, a także różne formy naciekowe, jak fantazyjne kalcytowe kwiaty, kalafiory i perły na dnie mis martwicowych.

Za najciekawszą jaskinię poza Tatrami uznawana jest Jaskinia Wierzchowska Górna. Znajduje się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Jest doskonale przystosowana do przyjęcia turystów. Jako jedna z nielicznych w Polsce posiada ona oświetlenie elektryczne. Położona jest na zboczu doliny Klucz wody, w masywie skałek wapiennych Berdo. Ma trzy wejścia: wszystkie o ekspozycji północnej. Spośród 950 m korytarzy dla zwiedzających udostępniona jest niecała połowa. Jednakże to wystarczy, by zobaczyć jej bogatą szatę naciekową (zachowało się dobrze wiele stalaktytów i stalagmitów z różnego wieku). Najstarsze formy pochodzą sprzed tysięcy lat. W Sali Tronowej wyeksponowano różne formy naciekowe, szczątki kostne i skamieniałości będące obrazem występujących tu przed laty gatunków. W namulisku jednej z części jaskini znaleziono m.in. zęby hien jaskiniowych. Na ścianach korytarzy widoczne są zaś wygładzone pasy zwane „szlifami niedźwiedzimi” pozostawione przez mieszkające tu niegdyś niedźwiedzie jaskiniowe. W związku z tym w jaski umieszczono modele tych zwierząt, by dodać atrakcji temu miejscu.

Wszystko wskazuje, że sfera turystyki podziemnej będzie się najbliższych latach prężnie rozwijać, zważywszy na to, że jest gałęzią stosunkowo młodą (większość tras otwarto w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia) i dopiero przeżywa rozkwit. Dzieje się to za sprawą odpowiedniej promocji w mediach lokalnych oraz udziałowi w różnego rodzaju konkursach.

Najlepszym przykładem jest podziemne miasto „Osówka”, wybrane przez Dolnośląską Organizację Turystyczną w 2006 r. jako atrakcja turystyczna regionu. Obiekt ten zajął m.in. II miejsce w konkursie na najlepszą regionalną i lokalną ofertę turystyczną w ramach XII Targów Turystyki i Wypoczynku „Lato 2007” w Warszawie, a także otrzymał wyróżnienie publiczności podczas międzynarodowych targów w konkursie HIT LATA 2007, co jest niebywałym dowodem uznania turystów.

Koniec

WĄSKOTOROWA PRZYGODA

Po przygodę można jeździć nie tylko w góry. Także w centrum kraju nie brak atrakcji, choć niektóre z nich nie wyglądają na turystę codziennie. Oto w Wielkopolsce czeka na amatorów niecodziennej przygody rozległa sieć kolei wąskotorowych. Jeszcze dość niedawno roilo się na torach od pociągów towarowych, jeszcze wcześniej kolejki pełniły ważną rolę w transporcie osobowym. Na Kujawach obsługiwały kilkadziesiąt miejscowości oddalonych od kolei normalnotorowej i od głównych szos. Koleje wąskotorowe były w latach 60. i 70. XX w. głównym środkiem przewozu towarów masowych, obsługiwały słynne kampanie cukrownicze. Na placach składowych w pobliżu stacji gromadzono wielkie ilości buraków cukrowych, które przewożone były do licznych na tym terenie cukrowni. Dostarczały węgiel, nawozy dla rolnictwa, materiały budowlane. W latach 80. i 90. wąskotorówki woziły na transporterach wagony normalnotorowe, co pozwalało na uniknięcie przeładunków. Jeszcze kilka lat temu spotykałem „rumuna” ciągnącego kilkanaście wagonów z cykorią w drodze do wierzchosławickiego zakładu między Inowrocławiem a Toruniem. Sompolno, Brześć Kujawski, Nieszawa, Izbica Kujawska, Lubraniec, także powiatowe Koło i Włocławek – wszędzie tam można było dojechać kolejką. Jeszcze w 1990 r. przez



Tłum na stacji w Izbicy

Izbicę przejeżdżały trzy pary pociągów osobowych dziennie. Nieco na zachód funkcjonowała kolejka gnieźnieńska, bardziej na południe krośniewicka, linia sięga po Ozorków i Łęczycę.

Co dziś zostało z czasów świetności kolejek, które tak niefrasobliwie PKP i różne władze skazały na zniszczenie i zapomnienie? Funkcjonuje kolej krośniewicka, która prowadzi regularne przewozy pasażerskie oraz szuka zajęcia przy przewozach towarowych, działa kolejka gnieźnieńska jako kolej turystyczna, nabierają rozpędu zabiegi przy reaktywacji Kolei Kujawskich. Powstałe niedawno Stowarzyszenie Kujawskich Kolei Wąskotorowych skupia grono zapaleńców, którzy nie szczędząc własnych środków, a przede wszystkim poświęcając swój czas i pracę monitorują pozostałe torowiska i stacje, udrażniają szlaki, karczują zarośla porastające tory, czyszczą pozalwane asfaltem przejazdy kolejowe. Pracy jest ogrom, bo w ciągu kilku lat zniszczono, rozkradziono lub zaniedbano większość infrastruktury i taboru wąskotorówek. Czego nie zniszczono na mocy decyzji urzędniczych, to rozkradli złomiarze. Dziś społecznicy wszelkimi dostępnymi środkami starają się uratować, co się da z taboru, stacji i torowisk. Promują także wąskotorówki, które nie odzyskają zapewne dawnej roli w transporcie, mogą jednak być wspaniałą atrakcją turystyczną, czyli wedle nowomowy „produktem turystycznym”. Przez kilka lat zapaleńcy pilnowali wielu szlaków i szykowali do reaktywacji. Krośniewiccy kolejarze wraz ze Stowarzyszeniem Kujawskich Kolei Wąskotorowych zorganizowali 6.12.2008 r. przejazd „mikołajkowy” na trasie Krośniewice – Boniewo – Izbica Kujawska – Boniewo – Krośniewice. Po czterech latach kolejka znowu zawitała do Izbicy. Zainteresowanie przerosło wyobrażenia organizatorów. Trzeba było wykonać dodatkowy kurs na trasie Izbica – Boniewo – Izbica, a i tak nie wszyscy chętni skorzystali z przejażdżki. Wniosek z imprezy jest jasny. Istnieje ogromne zapotrzebowanie społeczne na funkcjonowanie kolei wąskotorowych w tym rejonie, nawet jeśli mają to być tylko przewozy turystyczne. SKKW planuje już przejazd z okazji Dnia Dziecka, a zamiarem docelowym są regularne przewozy turystyczne. Czy uda się to zorganizować już w 2009 r.? Byłoby wspaniale. Do pełni szczęścia brakuje „tylko” jednego – pieniędzy. Przecież trzeba za coś kupić pali-



wo do lokomotywy, środki chwastobójcze do utrzymania szlaków, wykupić ubezpieczenie przejazdów. Powoli angażują się lokalne samorządy, jak było to w przypadku przejazdu do Izbicy. Planuje się wykorzystanie całej, liczącej 150 km sieci kolei wąskotorowych położonych na terenie województw łódzkiego i kujawsko-pomorskiego.

Wjazd do Izbicy Kujawskiej



POLISH COACH LINES

POLSKIE LINIE AUTOKAROWE

www.polskielinieautokarowe.pl

WARSZAWA - WROCŁAW - SZKLARSKA PORĘBA

kierunek: Szklarska Poręba	NAZWA PRZYSTANKU	kierunek: Warszawa
20:45	Warszawa, dw. Zachodni 05	05:39
21:50	Mszczonów, Rynek	04:40
22:30	Rawa Mazowiecka, d.a.	04:09
23:05	Tomaszów Maz., Plac Kościuszki	03:34
23:40	Piotrków Trybunalski, d.a.	02:59
0:05	Bełchatów, ul. Sienkiewicza, BZPB	02:34
1:35	Wieluń, d.a.	01:04
2:20	Kępno, d.a.	00:19
3:40	Wrocław, ul. Dworcowa	22:59
5:00	Legnica, ul. Dworcowa	21:39
5:25	Jawor, ul. Dąbrowskiego	21:14
5:55	Bolków, ul. Niepodległości	20:44
6:10	Mysłów, przy trasie E65	20:29
6:14	Kaczorów, ul. Bolkowska	20:25
6:25	Jelenia Góra (Estakada)	20:21
6:35	Jelenia Góra, PKP, ul. Dworcowa	20:10
6:50	Jelenia Góra, ul. Wolności	-
7:00	Piechowice Średnie	19:45
7:07	Szklarska Poręba, ul. Plac PKS	19:35

LINIA KURSUJE OD DNIA 31.01.2009.

Legenda:

Autokary kursują codziennie oprócz:

- Sylwestra
- pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych
- Wigilii i pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia

tel. (22) 215-41-82, www.polskielinieautokarowe.pl

Juliusz Wystouch

Z ZAWOI DO ZAWOI

Przebywając w Zawoi można pochodzić po górach mając ciekawe widoki na Babią Górę i jej otoczenie. Jest taki szlak, który prowadzi na wierzchołek Mosornego Gronia i dalej ku Policy i Hali Krupowej. To szlak znakowany kolorem żółtym, a rozpoczyna się w pobliżu przystanku Zawoja Podryzowane. Na południe od szosy odchodzi szlak czarny, a na północ żółty. Początek szlaku nieco zakamuflowany, przydałoby się bardziej czytelne oznakowanie.

Najpierw schodzimy dość stromo w prawo do potoku Jaworzyna, który płynie w głębokim jarze wzdłuż szosy. Przez potok przechodzimy po kładce, pod nogami spieniona woda bystro i głośno płynie po kamienistych kaskadach. Po przekroczeniu potoku kierujemy się w lewo ścieżką po stromym zboczu. Następuje odcinek, na którym zdobywamy sporo wysokości. Dochodzimy do drogi stokowej przecinającej zbocze. Droga zaczyna się koło tartaku (między Zawoją Widły a Z. Morgi) i



proceedzi w kierunku ośrodka narciarskiego. Dalej biegnie w połowie wysokości stoku zjazdowego, przecina trasę zjazdową i nad Zawoją Policzne sprowadza do szosy na Krowiarki. Można ją wykorzystać do odbycia rowerowego wypadu, po czym zjechać modernizowaną szosą do Zawoi Widły. W tym miejscu proponuję sięgnąć po mapę (np. „Babia Góra, Zawoja” wyd. Compass), by śledzić z nią dalszy opis trasy i jej warianty.

Przecinamy drogę i idąc kawałeczek w lewo dochodzimy do gospodarstwa. Tutaj na granicy lasu zwrot w prawo na dość szeroką kamienistą ścieżkę. Nią wędrujemy w ogólnym kierunku wschodnim. W pewnym momencie szlak opuszcza szeroką grzbietową ścieżkę w prawo, by po 20 min powrócić na nią w pobliżu sporej hali (na mapie nazwa Zimna Dziura). Przez tę halę prowadzi ścieżka z Zawoi zaczynająca się w przysiółku Rąbaniska. Można też dojść z Widel przez Błądną.

Teraz łagodnie podchodzimy na wierzchołek Mosornego. Ścieżka jest szeroka, coraz więcej widać na boki. Na wprost kopuła szczytowa z górną stacją wyciągu dla narciarzy i niewykończonym budynkiem hotelu górskiego. Szlak całkiem

poziomo omija wierzchołek z lewej strony, można jednak wejść nań ścieżką na wprost. Jakies 150 m od wierzchołka węzeł szlaków, a właściwie dojście z lewej strony (od pn.) szlaku niebieskiego z Zawoi Mosornego. W tym miejscu można zatrzymać się na odpoczynek, chyba że ktoś woli towarzystwo żelastwa na szczycie Mosornego Gronia. Niezależnie od wspomnianego żelastwa warto podejść na wierzchołek (1054 m) dla imponującego widoku na Babią Górę. W prześwicie między drzewami, nad przełęczą Krowiarki, wprawne oko dostrzeże Tatry – to widok nie ze szczytu, tylko ze ścieżki między nim a węzłem szlaków. Zaś z miejsca odpoczynku znakomity widok ku północy na Zawoję. W linii prostej ku północy widać Zawoję Centrum i wszystko, co nad nią od przeł. Kołędówki i Solniska na zachodzie po Przysłop i grzbiet Pasma Jałowieckiego w kierunku Suchej Beskidzkiej.

Szlak żółty razem z niebieskim wznosi się dalej na wschód na Halę Śmietanową, nasza trasa wykorzystuje odcinek szlaku niebieskiego sprowadzający do Zawoi. Początkowo jeszcze z widoka-

mi, później ścieżką zagłębiającą się w coraz wyższy las schodzimy dość wygodnie tylko raz zmieniając radykalnie kierunek na północny. Po drodze (10-15 min) mijamy drewniany schron. Dochodzimy do mostu na potoku i dość szerokiej drogi, która poprowadzi łagodnie do Zawoi. Zmiana kierunku marszu, skręcamy w lewo. Właściwie cały czas znajdujemy się na terenie Zawoi. Idziemy wzdłuż potoku, który niepostrzeżenie zagłębia



się w stromym kanionie. Miejscami ściana tego jaru po lewej stronie jest przepaściasta, a nasza droga wznosi się kilkanaście metrów nad korytem potoku. Droga doprowadza do miejsca składowania drewna, a niewiele później osiągamy pierwsze zabudowania. Zaczyna się asfalt, schodzimy do głównej szosy pośród tradycyjnej i współczesnej zabudowy. Dochodząc do szosy trafiamy na przystanek autobusowy, co ułatwi powrót na kwatery. Czyste przejście trasy zajmuje 3,5 godz., spokojne i z odpoczynkiem w pobliżu wierzchołka Mosornego 4-4,5 godz. Można zaordynować sobie wariant dłuższy o 2 godz. idąc spod Mosornego za zn. żółtymi i niebieskimi na wschód do Hali Śmietanowej. Żółty szlak wspię na się dalej na Jaworzynkę (najwyższy punkt Hali), a niebieski stromo zbiega na północ, by po kilkuset metrach dołączyć do zielonego. Tymże szlakiem, obok wierzchołka Spalenicy (854 m) i wzgórza Hujdy zejdziemy do Zawoi Centrum, co zajmie nieco ponad 1,5 godz. Przedłużony wariant trasy wymaga w praktyce całego dnia biorąc pod uwagę ewentualne dojścia do przystanków autobusowych, oczekiwanie na bus i dojazdy. Ruch na omawianych szlakach jest niewielki. Podczas krótszej lub dłuższej wycieczki czekają na turystę dalekie widoki, dodatkowo można podejść na najwyższy punkt Hali Śmietanowej (1298 m), skąd wspaniale prezentuje się Babia Góra oraz Pasma Jałowieckie.

ZMIENILIŚMY DOMENĘ

No i tak wkroczyliśmy w 23. rok ukazywania się społecznym wysiłkiem naszego magazynu, trzeci rok w internecie. Mamy nadzieję, że niespodzianka na Gwiazdkę spodobała się i ułatwi dotarcie do wielu cennych materiałów, jakie zamieściliśmy w poprzednich – papierowych, latach. Pracujemy nad innymi programami w tym zakresie, powinny przynieść dalsze dobre rezultaty. Liczba czytelników – sądząc po liczniku, jest znaczna, także stałych autorów, którym serdecznie dziękujemy za pamięć i życzliwą współpracę. Zachęcamy i innych – do pokazania regionu, reportaży z ciekawych wypraw, do podzielenia się opiniami i refleksjami na tematy turystyczne i krajoznawcze.

Przez prawie trzy lata korzystaliśmy gościnnie z serwera francuskiej firmy OVH poprzez jej wrocławskie przedstawicielstwo (www.ovh.pl). Serdecznie dziękujemy za życzliwość i możliwość bezpłatnego umieszczania naszych materiałów. Jednakże wyczerpaliśmy darmową objętość i w tej sytuacji dołączyliśmy do petetekowskiej rodziny na serwerze Zarządu Głównego PTTK. Stąd nastąpiła zmiana adresu strony na www.naszlaku.pttk.pl. Udanych wypraw w 2009 r.!

Redakcja

Ireneusz Oleksik

Spitsbergen – dwa razy Arctowski (3)

Sobotni poranek prezentuje prawdziwie weekendową pogodę. Bezchmurne niebo i brak wiatru powodują, że temperatura odczuwalnie rośnie. Postanawiamy to wykorzystać – urządzamy gruntowne pranie i suszenie sprzętu, a ja odważam się nawet na umycie głowy w lodowatym strumieniu. Spora część dnia upływa na leniuchowaniu w promieniach arktycznego słońca.

Po obiedzie żegnamy Olę, Adama i Marka, którzy kierują się do Longyerbyen, a potem w dalszą drogę na Lofoty. Nam jakoś nieśpieszno w drogę. Ruszamy dopiero o 17³⁰ mijając grzbiet Janssonhaugen, potem schodzimy na zachód zaśnieżonym wąwozem z zamiarem sforsowania Adventelva. Zejście kończy się na stromej skarpie, pod którą z dziką furją kotłuje się głęboka woda. Nie mamy żadnych szans na przejście, więc zawracamy i kierujemy się w górę rzeki szukać korzystniejszego miejsca. Wreszcie znajdujemy płaski brzeg, wskakujemy w OP-1 i rozpoczynamy przeprawę. Rozdzielamy się i każdy w pojedynkę sonduje kijami dno w poszukiwaniu płycizny. Moment przeprawy wybraliśmy niefortunnie, ponieważ po kilkunastu godzinach ostrego słońca topiącego śnieg i lód rzeka otrzymała spory zastrzyk wody, która niemal wlewa się do kombinezonów, a mocny prąd grozi upadkiem i kąpielą z całym sprzętem. W końcu udaje się znaleźć szersze miejsce z łagodniejszym nurtem i bezpiecznie lądujemy na drugim brzegu, gdzie wkrótce, u podnóża południowych zboczy Arctowskifjellet (973 m), stają nasze namioty. Po kolacji ciekawie zerkamy na górę, którą chcemy zdobyć, i konfrontujemy widok z mapą. Uznajemy, że najłatwiejsza droga na szczyt prowadzi od strony zachodniej, czyli z doliny Helvetiadalen.

W niedzielę wcześniej, bo „już” o 15³⁰, zwijamy biwak i łagodnie zaczynamy się wspinać w głąb doliny, mijając po drodze grupki reniferów. Po kilku godzinach znajdujemy spokojne miejsce nad strumieniem w okolicy Kreklingpasset i zakładamy bazę z widokiem na Sassenfjorden. Z pewnej perspektywy miejsce wygląda bardzo swojsko, jakbyśmy rozbili namioty pod jedną z hałd w okolicach Katowic. Dzień nie był forsowny, więc po posiłku rzucam pomysł wyjścia na Arctowski, tym bardziej, że nadal utrzymuje się bardzo dobra pogoda. Niestety, reszta grupy nie podziela mojego zapału. Nie daję za wygraną, coś we mnie wstępuje – może to resztki młodzieńczej fantazji, a może zwykła chęć popisania się, o 22⁰⁰ pakuję do plecaka rakietnicę i kilka cukierków, po czym szybkim krokiem ruszam w kierunku szczytu. Droga nie jest trudna, jedynie usuwający się spod nóg piarg utrudnia wspinaczkę. Omijam dwa płyty miękkiego śniegu i po niespełna godzinie wchodzę na kopułę szczytową ledwie łapiąc oddech. Sceneria jest niesamowita – cisza, a na zachodzie masyw Helvetiafjellet ze splezającymi jezorami lodowców, chmury i czerwone słońce tworzą przejmujące widowisko. Szczyt jest niemal płaski, na próżno szukam jakiegoś oznakowania najwyższego miejsca. Zastanawiam się, kiedy byli tu ostatnio Polacy. Buduję mały kopczyk z kamieni i zostawiam na nim monetę – koronę norweską, po czym bez zwłoki zbiegam tą samą drogą do bazy. Przy namiocie dosłownie wykręcam swoją bieliznę, a reszta ekipy, spoglądając na zegarki, z powątpiewaniem pyta, czy byłem na Arctowskim.

Nazajutrz następuje zamiana ról – Anka, Andrzej i Jarek wychodzą w kierunku szczytu, choć pogoda nie jest już tak dobra, ja wbijam się w śpiwór i pół dnia spędzam na leniwej drzemce. Wieczorem dyskutujemy o naszych poczynaniach na najbliższe dni. Wybór pada na leżący w pobliżu Albert Bruntoppen (917 m). Zadowoleni kończymy wieczór konkursem strzeleckim – niestety, chybiam trzy razy do leżącego kilkanaście metrów dalej kamienia.

Andrzej zaczyna rano od załadowania karabinu i jednym strzałem rozbija ocalały poprzedniego dnia kamień w drobny mak. Na lekko schodzimy w dolinkę, przekraczamy niepozorny na ma-

pie potok, który jednak sprawia sporo trudności i zaczynamy podejście na „Alberta”. Pogoda staje się coraz ładniejsza. Pod wierzchołkiem grań zwęża się i znów robi się krucho, ale na szczęście nie trwa to długo i zdobywamy swój kolejny arktyczny szczyt. Otwierające się na północ i wschód widoki zapierają nam dech – górną część nieboskłonu, jak do połowy opuszczona kurtyna w teatrze, przykrywa warstwa szarych chmur, a poniżej dominuje lśniący błękit i dziesiątki kilometrów gór, śniegu i lodu poprzecinanych wstęgami fiordów. Potężne lodowce spływają wprost do morza i „cielą” się odrywając góry lodowe. Długo robimy zdjęcia i przeglądamy teren przez lornetkę w nadziei zobaczenia niedźwiedzia polarnego.

Nasyciwszy się krajobrazami schodzimy na południowschód do przełęczy, za którą góruje Oliviertoppen (915 m). Wejście wygląda na łatwe, więc nakłaniam Jarka do drogi, natomiast Anka i Andrzej postanawiają poczekać. Zdobywamy go w kilka minut i spoglądamy dalej na wschód, w kierunku Lusitaniafjellet (935 m). Teren aż „prosi się” do dalszej wędrówki. W głowie kiełkuje mi pomysł okrążenia całej doliny i zejścia do bazy przez Arctowskiego. Patrzymy z Jarkiem na mapę – jedyne niepewne miejsce to lodowiec, Arctowskibreen, ale w najgorszym razie zawsze można zawrócić. Przez telefon informujemy Andrzeja o naszych planach, ale oni decydują się wracać do obozu, choć mają przy sobie tylko rakiетnicę – karabin nosi Jarek.

Wchodzimy na sypiącą się grań szerokości około jednego metra, która z obydwu stron opada stromymi ścianami lodu. Przez moment zaczynamy wątpić w słuszność decyzji, ale dalej teren „odpuszcza” i kończy się tylko na strachu. Odpoczywamy na Lusitaniafjellet i ponownie chłoniemy wszystkimi zmysłami przyrodę Arktyki. Chmury znikają, jest ciepło i bezwietrznie, po horyzont ciągną się góry skąpane w słońcu. Na taki dzień czekaliśmy, czujemy, że dziś Spitsbergen jest NASZ! Dalsza droga przypomina trudnością spacer po Beskidach. Mijamy Valmuetoppen i docieramy do lodowca Arctowskibreen, który na szczęście rozmiękł w silnym słońcu i nie jest stromy. Spokojnie zdobywamy po raz drugi Arctowskiego i przy naszym kopczyku zjadamy lunch. Zabieram na pamiątkę koronę, którą zostawiłem dwa dni wcześniej i w szampańskich nastrojach schodzimy znaną już nam drogą do bazy. Tu niespodzianka. Anka i Andrzej przybyli niewiele wcześniej niż my, choć powinni już tu być od kilku godzin. Wyjaśniają nam, co się wydarzyło. Stosunkowo ciepły dzień spowodował, że potok, który forsowaliśmy rano, zamienił się w rwący żywioł, odcinając im drogę powrotną. Wiele ryzykując, przeczołgali się w końcu przez lodowy pomost, co kosztowało ich sporo nerwów i kompletne ubłocenie odzieży.

Trochę żartów i docinków pod adresem naszych pechowców („wystarczy na chwilę zostawić ich samych...”) rozładowuje atmosferę. Wieczorem, 6.08.2002 r., wspominamy miniony dzień, wyjazd i powoli porządkujemy sprzęt. Jutro rozpoczynamy powrót.

Koniec

Sportowo, romantycznie, pysznie...

Styria zaprasza na wspaniałe zimowe przyjemności! Ośrodki narciarskie wokół Schladming, Mariazell i Semmering zamieniają zielone serce Austrii w śnieżnobiałe.

Steiermark Touristik to oficjalne biuro podróży kraju związkowego Styrii, względnie biura promocji landu Steiermark Tourismus. Jest to ponadregionalna platforma usług dla gości, właścicieli kwater i biur podróży na terenie Styrii. Profesjonalne centrum obsługi oferuje odpowiednio dobrane usługi turystyczne w rozmaitych regionach Styrii oraz możliwość rezerwacji tych usług w ramach ofert dla turystów indywidualnych.

Zima w Mariazell

5 dni na nartach od 309,- Euro od osoby. Mariazellerland idealnie nadaje się na aktywny urlop w niepowtarzalnej, naturalnej scenerii, na doskonale przygotowanych trasach o różnym stopniu trudności, z nowoczesnymi wyciągami i sympatycznymi schroniskami. Świadczenia w ramach pakietu: 5 x nocleg z dwoma posiłkami w obiekcie *** • karnet na Mariazeller Bürgeralpe i Gemeindealpe Mitterbach • wolny wstęp na kryty basen Mariazell • wstęp i oprowadzanie po kompleksie klasztornym Münster Neuberg • upominek w postaci pierniczków. Oferta ważna w terminie: 4 stycznia – 23 marca 2009, dla podróżujących indywidualnie. Rezerwacja za pośrednictwem STEIERMARK TOURISTIK Tel. +43/316/4003-450 E-mail: info@steiermark-touristik.com www.steiermark-touristik.com Więcej informacji udziela Steiermark Tourismus Tel.: +43 316 4003-0 E-mail: info@steiermark.com www.steiermark.com

Jad wa-Szem – góra z nożem w plecach

Yehuda Amichai

Pamiętać

Niech wzgórze pamięci pamięta mnie,
Co tu jest. Niech park pamięci pamięta,
Niech ulica nazwana ku pamięci pamięta,
Niech znane budynki pamiętają,
Niech synagoga nazwana w imię Boga pamięta,
Niech zwój Tory pamięta. Niech flagi pamiętają,
Te kolorowe szaty pogrzebne: ciała, które one okrywały
Dopóty, dopóki nie obróciły się w proch. Niech proch pamięta,
Niech gnój pamięta przy bramie. Niech po narodzinach pamięta.
Niech zwierzyna na polach i ptaki na niebie
Jedzą i pamiętają.
Niech oni wszyscy pamiętają, a ja żebym mógł odpocząć.

Z angielskiego tłumaczenia tekstu hebrajskiego tłum. Bogna Pawlisz.

Pamięć o bólu zadanym w przeszłości przybiera rozmaite kształty. Poza przekazem ustnym z pokolenia na pokolenie, który się zaciera w swojej ostrości szczegółów i emocji, ludzkość dopracowała się pamięci zbiorowej, nawet o wymiarze narodowym. Pisze się książki, by uchronić od zapomnienia zdarzenia z przeszłości, fakty minione niekiedy trafiają do szkolnych podręczników i utralają je społecznie, oddziaływają na terażniejszość i przeszłość, przestrzegając następców przed czynieniem zła, a innym służą za oręż we własnej obronie. Są i pomniki, które niekoniecznie w miejscu dziania się zdarzeń przypominają, oddają cześć, ale zmuszają także do dziejowej refleksji. Książki i pomniki mogą wszakże niekiedy nie przetrwać, jednak utwalona pamięć o wymiarze społecznym ma większe szanse na przetrwanie. Jerozolima to wiele warstw historii społecznej i narodowej Żydów, Arabów, Ormian i innych narodowości. Świadczą o nich liczne zabytki architektury oraz wielowiekowa pamięć utwalona w miejscach zdarzeń i w samych mieszkańcach tego miasta.

Trwająca od XVIII w. popularność wyjazdów do Ziemi Świętej wyznawców trzech religii monoteistycznych w ostatnim czasie za sprawą bezpośrednich połączeń lotniczych z Łodzi i tanich przelotów Lufthansą, mocnej złotówki oraz mody na otwarcie na żydowskość wybitnie się nasiliła. Niestety, „wycieczko-pielgrzymki”, a jeszcze bardziej „pielgrzymko-wycieczki”, szczególnie te po przewodnictwem księży, bardzo wybiórczo traktują zwiedzanie miasta Mojżesza, Chrystusa i Mahometa. Na uboczu ich tras pozostaje jeden z najważniejszych kompleksów historyczno-muzealnych świata.

Muzeum Historii od marca 2005 r. zajmuje centralne, szczytowe miejsce w górzystym kompleksie Jad wa-Szem (w transliteracji angielskiej „Yad Vashem”), która to nazwa pochodzi ze starotestamentowej „Księgi Izajasza” (56,5), a po hebrajsku oznacza ona „Pomnik i Miejsce”. Komisja Przekładu Pisma Świętego Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego z wydaniu 3. Biblii z 1979 r. zamieściła taki polski przekład tego wersetu: „Przyznam w moim domu i w obrębie moich murów miejsce i dam im imię lepsze niż mają synowie i córki, imię wieczne, które nie będzie starte”. Cytata ta miała dać „mieszkańcom domu Izraela” pewność, że żydowska tożsamość przetrwała trudny czas próby.

Modernistyczny charakter architektoniczny bryły ekspozycyjnego obiektu muzealnego uderza nie tylko surowością jasnoszarych betonowych płyt, ale na wskroś czytelnym kształtem noża podobnego do pryzmatu, zwróconego ostrzem ku niebu. Powszechnie przyjęta interpretacja tego założenia przestrzennego mówi o tym, że w ciało narodu żydowskiego wbito w plecy nóż Holokaustu. Żydowski architekt Mosze Safdie wyjaśnia jednak, że trójkatny projekt przedstawia dolną część Gwiazdy Dawida, ponieważ ludność żydowską na całym świecie przepołowiono wskutek Zagłady. Wzniesiony na 40

mln \$, jakby z trójnawowo sklepionym wnętrzem, budynek o długości ponad 180 m i szerokości mniej więcej 30 m wprowadza świątynny nastrój przez fakt umieszczenia otworów okiennych u szczytu kilkunastometrowej nawy środkowej, która spełnia jedynie rolę traktu komunikacyjnego dla zwiedzających, jacy przechodzą z jednej sali wystawowej w jednej z naw do następnej, mieszczącej się w przeciwległej nawie. Nawa główna obiektu przebiega na wylot Górę Herzla. Nawy boczne o charakterze podziemnych pomieszczeń w liczbie dziesięciu, przechowujących fotografie, obiekty sztuki, rzeczy osobiste, gdzie odbywają się prezentacje multimedialne i zgromadzono tu świadectwa złożone przez dziewięćdziesięciu ocalałych z Zagłady, przenika nastrój kaplic mrocznych Le Corbusierowskich betonowych grot.

Całość ekspozycji posiada działy tematyczne w porządku chronologicznym: rozmieszczenie i życie ludności żydowskiej w poszczególnych krajach Europy, ustawy norymberskie, Noc Kryształowa, przebieg II wojny światowej, getta, a z czasem realizacja planu eksterminacji Żydów w ramach „ostatecznego rozwiązania”, obozy koncentracyjne i oblicza Zagłady. Ilościowo przeważają reprodukcje fotograficzne, dokumentalne materiały filmowe, wizualizacje kartograficzne i diagramy oraz instalacje



artystyczne. Oryginalnych artefaktów będących dokumentami życia społecznego jest mimo wszystko niewiele: plakaty ogłoszeniowe i kartki żywnościowe, nieco więcej zgromadzono druków: niemieckie dzienniki urzędowe, gazety i czasopisma oraz książki. Wiele przemyśleń nasuwa umieszczenie pod podłogą ze zbrojonego szkła jednej z sal butów więziarskich, przekazanych przez Muzeum Państwowe w Oświęcimiu. Niemniej jednak są to nieliczne oryginały całej ekspozycji Ktoś, kto odwiedził muzeum oświęcimskie, wie, jak symboliczna to ilość. Zbulwersowało nas, gdy kwadrans refleksji na pobliskiej ławce przerwał roślą przewodnik pod muzeum, który – stopami w masywnych butach przeszedł po szkłe, a następnie stanął w miejscu

według nas zbyt świętym, by tak go traktować – za nim szła cała grupa. Wszystko wskazuje na to, jak okazała się burzliwa dyskusja w Knesecie (izraelskim parlamencie) po wyeksponowaniu w plenerze muzeum oryginalnego wagonu „bydlęcego” z obozowej rampy z „KZ Auschwitz-Birkenau”. Protesty wnosili mieszkańcy domów stojących na przeciwległym zbocz doliny. Obecnie wagon zasłaniają już gęsto rosnące drzewa. Zatem muzeum też w swoich wnętrzach tak jakby unika oryginalnych artefaktów Zagłady, co stwarza dla ocalałych bezpieczniejszy dystans do tragicznych wspomnień.

Powojenne losy Żydów w ujęciu autorów wystawy zaskoczyły jednobarwnym i niepełnym obrazem. Z jednej strony postępowała normalizacja ich życia, ale też realnych kształtów nabierał ich zamiar osiedlenia się w pozostającej pod brytyjskim protektoratem Palestynie. Jednostronność końcowych działań miała zaznaczyć problem antysemityzmu w powojennej Europie. Jednakże przykład tego przytoczono jeden – pogrom kielecki z 1946 r., w Polsce, choć z wielu powodów było ich więcej w Europie w wielu innych miejscach. W końcu ciągu ekspozycyjnego mieści się Hala Imion stanowiąca fizyczne repozytorium dla Stron Świadectwa – formularze wypełnione przez przyjaciół i członków rodzin ofiar Zagłady. A zebrano ich do tej pory ponad trzy miliony. W zagłębieniu podłogi, w podziemnej cysternie, kolebie się lustro wody – symbol wieczności, tu uhonorowano bezimiennych przez nieustanne odbijanie echem i obrazem ich twarzy, nazwisk i brzmienia imion. Opuszczając muzeum dosłownie odnosi się wrażenie ujrzenia „światła w końcu tunelu”. Ekspozuje to symboliczny i duchowy charakter obiektu i jego rolę w przestrzeni oraz nastrój, mimo wszystko optymizmu, gdy z mrocznego podziemia wychodzi się na nasłoneczniony taras zawieszony nad Doliną Gmin.

Od początku realizacji idei szczególnego uhonorowania osób, które podczas wojny udzielały pomocy Żydom, powstawały spore kontrowersje. Obecnie wykazuje się ponad 6 tys. Holendrów, których uznano za „Sprawiedliwych wśród narodów świata” i mających oni swoje drzewka z metalowymi tabliczkami na Górze Herzla. Polaków jest nieco mniej. A wynika to z wielu powodów: Holendrzy zawsze usilnie wnioskowali o uzyskiwanie takich godności, a wśród Polaków istnieje skrajnie ambiwalentne podejście do tej kwestii. Jedni uważają, że nie wypada samemu wnioskować o wyróżnienie dla siebie, inni zaś nie przyjmują go, bo pomoc udzieloną podczas wojny traktowali i nadal traktują – o ile jeszcze żyją – za swój obowiązek, za co nie godzi się oczekiwać się żadnych nagród. Zdanie to podziela długoletni prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Stefan Bratkowski pisząc o „drzewkach na Yad Vashem” w krótkiej historii Żydów w Polsce i stosunków polsko-żydowskich „Pod tym samym niebem” (Warszawa 2006).

Cdn.

Krzysztof R. Mazurski

Kłodzka skarbnica muzealna

W 2008 r. Muzeum Ziemi Kłodzkiej świętowało (choć to raczej zwyczajowe tylko określenie) 45-lecie swojego powstania. To jedna z najciekawszych placówek w woj. dolnośląskim i każdy, kto chce poznać Sudety – zwłaszcza tej ich części, koniecznie musi tu być. Bywać, a nie być, jako że oprócz stałych ekspozycji w malowniczym budynku z dziedzińcem, organizowane są tu co jakiś czas wystawy okresowe. Jubileusz stał się pretekstem do otwarcia jesienią kolejnej z nich pt. „Z muzealnej skarbnicy”. Placówka pokazała – oczywiście w dużym skrócie, czym dysponuje i co warto oglądać. Najwięcej napracowały się dwie panie komisarz: Renata Kuźmińska i Krystyna Oniszczyk-Awiżeń. Gabloty i plansze rozmieszczono wśród wdzięcznych rzeźb Michała Klahra [nieżyjący Zbygniew Martynowski uważał, że należy pisać *Klar*, albowiem jest to zniekształcone nazwisko czy przezwia urobiona od (*Ś*)klar(z)].

Wzrok przyciągają szczególnie mapy Śląska i Ziemi Kłodzkiej – starodruczne i przedwojenne, w tym turystyczne. W dużej różnorodności eksponatów, oddającej bogactwo zbiorów, godne podziwu są obrazy, grafiki, starodruki i liczne widokówki. Obejrzeć można też monety i część kolekcji sfragistycznej. Znacznie więcej zawiera, wraz z interesującym tekstem, katalog, który można tu pozyskać. Wystawa czynna jest do 5. czerwca br., warto więc zaplanować jej odwiedzenie na początku sezonu turystycznego.



Zaproszenie z Trydentu

Trento Film festival
MONTAGNALIBRI

W granicach swojego wielorakiego programu, 57. TrentoFilmfestival przygotowuje, jak zwykle, MontagnaLibri 2009, dobrze znaną i bardzo cenioną 23. Wystawę Książki Międzynarodowej dedykowaną górskim publikacjom, organizowaną w Trydencie od 21. kwietnia do 3. maja 2009 r. i w Bolzano jesienią 2009 r.

Wydarzenie to, odnosząc sukces, zyskało wielce w ostatnich latach, a będzie prowadzone na terenie wystawowym na piazza Fiera, w historycznym centrum Trydentu i w centrum Bolzano, na Piazza Walther. MontagnaLibri, zgodnie z bogatym programem zaproponowanym przez 57. TrentoFilmfestival, zamierza promować:

- 1) 23. Przegląd Międzynarodowy Górskich Publikacji, wystawa książek, magazynów, CD-Romów i video, opublikowanych w 2008 i na początku 2009 r.;
- 2) imprezy towarzyszące, takie jak debaty, prezentacje nowych książek, odczyty, spotkania z autorami;
- 3) Montagnilandia: plac gier i zabaw dedykowany młodszemu czytelnikom;
- 4) 14. Wystawa Międzynarodowego Rynku Antykwaryusza Górskich Publikacji;

Po Trydencie, przez lato i najczęściej jesienią, przegląd będzie goszczony w innych miejscowościach w Alpach, we Włoszech i za granicą; w szczególności będzie to centralnie ustalony termin „BergBuchBrig” – imprezy w Briga, w Szwajcarii. Później wszystkie książki będą przekazane do

Górskiej Biblioteki Trydenckiego Towarzystwa Alpinistów w Trydencie, podczas gdy egzemplarze po niemiecku będą wysłane do alpejskiej Fachbibliothek des Alpenverein Südtirol Bolzano.

Uwzględniając zainteresowanie tym ważnym wydarzeniem, zapraszamy do potwierdzenia udziału możliwie najszybciej przez użycie następujących środków:

- wykorzystanie bardzo wygodnej i rozpowszechnionej sieci internetowej: http://www.trentofestival.it/en/montagnajibri/entry_form_2009.htm

- zastosowanie formularza, do przefaksowana na +39 0461 237832, albo przez e-mail do adres: luana.bisesti@trentofestival.it.

Książki, by być pokazane, będą musiały być wysłane możliwie najszybciej i w każdym razie nie później niż 10 marca 2009 – dla możliwości przygotowania trójjęzycznego (włoski, angielski, niemiecki) indeksowania wszystkich publikacji. Wszyscy biorący udział wydawcy otrzymają bezpłatnie materiał zredagowany dla 57. TrentoFilmfestival. W razie potrzeby jakiegokolwiek dalszej informacji, prosimy zajrzeć na witrynę www.trentofestival.it, albo skontaktować się z panią Luaną Bisesti, dyrektora MontagnaLibri 2009, używając adresu poczty elektronicznej wyżej wspomnianego lub telefonicznie: +39 0461 986120.

REGULAMIN UCZESTNICTWA

1. Udział w wystawie MONTAGNALIBRI jest bezpłatny.

2. Wydawcy, którzy pragną wziąć udział w wystawie, powinni zwrócić załączony formularz meldunkowy (w Oddziale Wrocławskim PTTK) pocztą, faksem albo e-mailem i wysłać, w miarę możliwości, dwie kopie każdej «górskiej książki», CD i video o górach i magazynów specjalizujących się w górskich tematach. Dwie kopie są konieczne z powodu rosnącego zapotrzebowania na goszczenie MONTAGNALIBRI w innych ośrodkach.

3. Termin «górska książka» obejmuje przewodniki (wycieczkowe, alpinistyczne, kolarstwo górskie, grotołazenie, turystykę i tak dalej), studia i eseje dotyczące wszystkich aspektów gór (flora, fauna, geografia, geologia i środowisko przyrodnicze, archeologia, historia, wojna, sztuka, rzemiosło, etnografia, folklor, sztuka kulinarna i tak dalej w górskich obszarach), albumy fotograficzne, utwory literackie (powieści i wiersze umieszczone w górskich regionach), informatory (podróże i wyprawy), książki historii turystyki górskiej, biografie i autobiografie ludzi gór i tak dalej

4. Rok publikacji książek i CD-ROMy musi być 2008 albo pierwsze dwa miesiące 2009.

5. Wszystkie wydania magazynu w 2008 r. są odpowiednie.

6. Przedruki książek, które już wzięły udział w wystawie, nie będą akceptowane.

7. Publikacje z poprzednich lat, ale nie sprzed 2005 r., będą akceptowane od wydawców biorących udziałów po raz pierwszy w Montagnalibri.

8. Publikacje muszą osiągnąć Trydent nie później niż 10 marca 2009 r. i muszą być zaadresowanego do:

MONTAGNALIBRI - TrentoFilmfestival

I - 38100 Trydentu (Włochy)

Centro Servizi Culturali Santa Chiara

via S. Croce, 67

9. Publikacje nadesłane do Trydentu po tym terminie mogą być pokazane na wystawie, ale nie będą zawarte w katalogu.

10. Publikacje, zaplanowane do wydania między końcem marca i końcem kwietnia 2009 r., mogą być zawarte w katalogu, a książki nadesłane później w objazdowej wystawie.

TrentoFilmfestival

Tomasz Kowalik

Poznawać i wiedzieć o niej jak najwięcej, a przede wszystkim nie szkodzić

MINAŁ ROK TURYSTYKI PRZYRODNICZEJ

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze ma powód do dumy – chlubi się 100-letnią, a nawet 135-letnią tradycją dbałości o krajobraz, środowisko naturalne, o wszelkie formy przyrody, a wszystko to razem jest częścią dziedzictwa narodowego. Dlatego obchodzono rok 2008 jako „Rok Przyrody w PTTK”. Ochrona przyrodniczego dziedzictwa narodowego jest jednym z głównych jego zadań edukacyjnych. Dziś w PTTK jest ponad 65 tys. członków, skupionych w 2,5 tys. kół i 330 oddziałach terenowych w całym kraju, w znacznym stopniu jest to młodzież szkolna. Jako organizacja obywatelska pożytku publicznego Towarzystwo wiele zrobiło, aby turyści poznawali różnorodność biologiczną i uprawiali zrównoważoną turystykę w środowisku przyrodniczym.

Tradycja – to siła i zobowiązanie

Dzisiejsze PTTK czerpie obficie z tych wieloletnich tradycji swoich poprzedników, z tradycji ochrony przyrody polskiej. Najstarsze polskie stowarzyszenie turystyczno-krajoznawcze – Towarzystwo Tatrzańskie, powstało w 1873 r. Jednym z głównych jego celów była ochrona przyrody górskiej, najpierw tylko typowych rzadkich tatrzańskich zwierząt – kozicy i świstaka, oraz unikatowej rośliny – szarotki. Od początku wspierało badania naukowe w górach i popularyzowało tę wiedzę. Podobne tradycje ma od 1906 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Obie organizacje w 1950 r. połączyły się tworząc Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, którego cechą charakterystyczną jest edukacja przyrodnicza, w formie klasycznej jako poznawanie przyrody podczas wędrówek po Polsce, a zdobyta wiedza jest podwaliną czynnej ochrony przyrody, i – wedle współczesnych kanonów i pojęć – ochrona środowiska i troska o zrównoważone sposoby jego wykorzystania, m.in. w turystyce.

Jeśli dokładniej policzymy, to szacunek i poznawanie przyrody i krajobrazu sięgają 1773 r., kiedy powstała Komisja Edukacji Narodowej. Kanonem w edukacji obywatelskiej było „znanie kraju ojczystego”, a jeden z założycieli KEN – wybitny przyrodnik, ojciec polskiej geologii i pionier przemysłu – Stanisław Staszic uważał, że „Moralnej nauki poręką jest historia krajowa. Tę każdy obywatel najpierw umieć powinien”[...]. Wśród tej wiedzy na pierwszym miejscu była przyroda ojczysta. Żeby ją poznać, trzeba wędrować – tak nakazywał etos krajoznawców – „poznaj swój kraj”. Dziś ta prosta wskazówka – przez wielu uznawana za banalną i staroświecką – przybrała postać troski o różnorodność biologiczną, wyraża się w postawie proekologicznej, w uprawianiu zrównoważonej turystyki i ochronie środowiska. „Czyste góry”, „Czyste lasy”, „Czyste szlaki” nie mogą pozostać tylko akcjami i hasłami, to powinna być codzienność turystyki.

Skuteczność ochrony przez 135 lat

Wśród zapisanych do kronik PTTK inicjatyw na rzecz ochrony przyrody w ciągu ponad 135 lat tradycji w tym działaniu, oprócz wspomnianych wcześniej wypadu wspomnieć o skutecznych staraniach o utworzenie w 1932 r. Pienińskiego i Białowieskiego Parku Narodowego, trwająca kilkadziesiąt lat walkę o utworzenie dopiero w 1954 r. Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wspomniane towarzystwa turystyczne i krajoznawcze przyczyniły się do utworzenia parków narodowych: Wielko-

polskiego, Słowińskiego, Świętokrzyskiego, Karkonoskiego, Roztoczańskiego czy Bieszczadzkiego. W 1957 r. powstała obywatelska Straż Ochrony Przyrody, utworzona wspólnie z Ligą Ochrony Przyrody, Polskim Związkiem Wędkarskim i Polskim Związkiem Łowieckim oraz późniejszą Służbą Kultury Szlaku.

W 1976 r. po raz pierwszy z inicjatywy Bieszczadzkiego Oddziału PTTK odbyła się akcja „Czyste góry”, od 1980 r. uczestniczy w niej większość oddziałów, są to wspomniane „Czyste lasy”, a ostatnio także „Czyste wody”. Wypada podkreślić, że w latach 1977-1979 dzięki aktywistom Towarzystwa utworzono dziewięć parków krajobrazowych. Przed 25 laty z inicjatywy Komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK ogłoszono program i promowanie przez turystykę Obszaru Funkcjonalnego Zielone Płuca Polski w północno-wschodniej części kraju. W skali międzynarodowej PTTK znalazło uznanie i zostało przyjęte w 1988 r. do Europejskiej Federacji Parków Narodowych i Parków Natury. Towarzystwo chlubi się też członkostwem w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Turystycznym „Przyjaciele Przyrody” (Naturfreunde Internationale). Ostatnio przedstawiciel PTTK został wybrany wiceprezesem tej organizacji.

Stara zasada do stosowania dzisiaj

Zgodnie z odwieczną zasadą: „Po pierwsze – nie szkodzić”, ochrona przyrody i zrównoważone użytkowanie środowiska to elementy etyki i postawy obywatelskiej. To, co wiąże się z krajoznawstwem i turystyką, ma swoje źródła w poznawaniu i wiedzy o przyrodzie, o rodzimych krajobrazach, w poszanowaniu i ochronie naturalnych dóbr narodowych. Niewątpliwie przyroda polska jest wspólnym dobrem narodowym. Powodem ogłoszenia w „Roku Przyrody w PTTK” była przypadająca w 2008 r. rocznica 100-lecia powstania w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym odrębnej Komisji Ochrony Osobliwości Przyrody. Od 1919 r. Towarzystwo Tatrzańskie, które zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1920 r. po odzyskaniu niepodległości – miało w swej strukturze Sekcję Ochrony Tatr, a potem Sekcję Ochrony Gór. Każda z nich w obydwu stowarzyszeniach służyła poznawaniu i ochronie polskiej przyrody. Z tych towarzystw wywodzili się wybitni polscy naukowcy-przyrodnicy, tworzyli osobną dziedzinę nauki o ochronie przyrody. To oni pierwsi domagali się tworzenia parków narodowych i rezerwatów.

Dzięki nim obie organizacje miały, a tradycje przejęło PTTK, ogromny dorobek naukowy i organizacyjny. Do najważniejszych należy stworzenie 23 parków narodowych, 120 parków krajobrazowych, 1407 rezerwatów i 34.549 pomników przyrody. W PTTK ukształtowały się z biegiem czasu rozmaite formy działania na rzecz ochrony przyrody przez uprawianie rozumnej turystyki. Taka wiedza jest podstawą ochrony środowiska. Towarzystwo ma w swej strukturze społeczne komisje ochrony przyrody i skupia społecznych opiekunów przyrody. Niemal każda impreza ma wplecione elementy poznawania i ochrony przyrody. Towarzystwo publikuje wydawnictwa, organizuje konkursy, szkolenia i nadaje specjalne uprawnienia ponad 350 instruktorom ochrony przyrody. W działaniach popularyzatorskich Towarzystwa ważną rolę odgrywa ustanowiona w 1979 r. trzystopniowa odznaka turystyki kwalifikowanej „Turysta Przyrodnik”.

W roku jubileuszowym 100-lecia Komisji Ochrony Osobliwości Przyrody uproszczono zdobywanie tej odznaki. PTTK skupia wolontariuszy i nadaje im tytuł Opiekuna Przyrody, a ich rola polega na organizowaniu imprez, popularyzowanie wiedzy przyrodniczej, obejmowanie opieką rzadkich gatunków, okazów, osobliwości, czyli pomników przyrody, rezerwatów, parków miejskich i wiejskich, rzek i jezior, terenów rekreacyjnych i prowadzących do nich ścieżek przyrodniczych czy szlaków turystycznych w rezerwach, parkach krajobrazowych i narodowych.

Schroniska i szlaki dla przyrody

Od kilkunastu ostatnich lat PTTK jako gospodarz schronisk w górskich parkach narodowych realizuje program zmniejszania ich uciążliwości dla tych terenów. Nasze parki narodowe odwiedza rocznie ponad 10 mln osób, z tego ponad 3,5 mln te górskie. Tylko w latach 2005-2007 ponad 6 mln zł wyłożyło PTTK z własnego budżetu na inwestycje ochronne, a także pozyskało środki na te cele z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Fundacji EkoFundusz. Dzięki temu 32 licznie odwiedzane górskie schroniska mają nowoczesne kotłownie, baterie kolektorów

słonecznych, oczyszczalnie ścieków, małe elektrownie wodne, wyższy standard wyposażenia, zużywają mniej paliw i energii. Ogółem na poprawę relacji między infrastrukturą turystyczną, urządzeniami dla turystów, głównie schroniskami a środowiskiem wydatkowano ponad 45 mln złotych.

Jego celem, tak jak od ponad stu lat w naszych towarzystwach turystyczno-krajoznawczych, jest edukacja przyrodnicza, upowszechnianie turystyki przyjaznej środowisku i ochrona przyrody. Sztandarową inicjatywą NFI z istotnym udziałem regionalnych ogniw PTTK jest program „Krajobraz Roku”. W latach 1993-1994 takim tytułem wyróżniono Ujście Odry, a w latach 2003-2004 Ziemię Lubuską po obydwu stronach granicy polski-niemieckiej. Poza tym do spektakularnych należała w latach 2003-2004 akcja krajoznawczo-edukacyjna „U źródeł rzek”, czyli inwentaryzacji zagrożeń i ochrony ich źródeł. W latach 2005-2006 Towarzystwo zapisało na swoim koncie akcję sadzenia drzew przez członków PTTK wspólnie z nadleśnictwami i kadrą edukatorów Lasów Państwowych. To wymowny przykład czynnej postawy i pomnażania zasobów przyrodniczych Polski oraz działania na rzecz znaczenia turystyki i krajoznawstwa na terenach leśnych. W „Roku Przyrody w PTTK” uruchomiono nowy, powszechnie dostępny, wortal internetowy www.pttk.pl oraz www.rokprzyrody.pttk.pl „Edukacja ekologiczna na szlakach turystycznych”.

Wiadomo: przyroda uczy najpiękniej

Towarzystwo nawiązało do tradycji organizując podsumowanie roku w Sali Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, w której w grudniu 1906 r. postanowiono utworzyć Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i jego Komisję Ochrony Osobliwości Przyrody. Prezes **Lech Drożdżyński** i sekretarz generalny PTTK **Andrzej Gordon** wręczyli nagrody laureatom konkursów: literackiego „**Przyroda jak księga**”, fotograficznego „**Przyroda wokół nas**” i plastycznego „**O czym szumi las**” (organizowanego także pod patronatem Lasów Państwowych). Najliczniejszymi uczestnikami konkursów była młodzież szkolna w całym kraju, głównie ze Szkolnych Kół Krajoznawczych PTTK. Nadesłano 3,5 tys. fotografii i prezentacji multimedialnych, 225 prac literackich prozą i poezji, 2,7 tys. prac plastycznych. Nagrodzeni oraz ich opiekunowie, nauczyciele przedmiotów przyrodniczych, odebrali gratulacje, sprzęt turystyczny, wydawnictwa krajoznawcze oraz zaproszenie do kolejnych konkursów krajoznawczych i wiedzy o przyrodzie. Kierująca całym projektem „Rok Przyrody w PTTK” sekretarz ZG PTTK **Jolanta Śledzińska** szczególnie zachęcała do wędrowania po kraju z założeniem poznawania polskiej przyrody, jej ochrony i poszanowania oraz do zdobywania odznaki „Turysta Przyrodnik”, ułatwiającej dotarcie do największych atrakcji w terenie. Wspomniała, że akcję „Czyste Góry” udało się „przerzucić przez granice”, zachęcić do podobnych działań młodzież na terenach pogranicznych na Ukrainie i Słowacji.

Przyroda na dziś, jutro i na zawsze

Na codzień otacza nas natura, w różnej postaci, często jednak zaniedbana, niszczone, lekceważona. Przyroda nie jest jak guma do żucia, dla przyjemności na raz, a potem do wyrzucenia byle gdzie. Przyroda i nasze naturalne otoczenie mamy na całe życie, problem w tym – co podkreślają jej obrońcy – aby przyroda została w możliwie mało zmienionym kształcie, dla naszych następców. Hasło „**pożyliśmy przyrodę od naszych wnuków, zostawmy im ją w takiej obfitości, aby mogli się nią cieszyć**” ma nie dla każdego jeszcze zrozumiałe przesłanie i sens. Krajoznawcy i turyści przed półtora stuleciem wiedzieli o tym i warto, abyśmy ich naśladowali.

W imprezach, konkursach, wycieczkach pod hasłem „**Rok Przyrody w PTTK**” oraz „**Przyroda uczy najpiękniej**” brało udział zespołowo ponad 800 placówek wychowawczych, klubów z osiedli mieszkaniowych, szkół, domów dziecka, drużyn harcerskich ze 177 miast i wsi w całym kraju. Doliczono się 28,3 tys. uczestników prawie 20 tys. różnego rodzaju imprez o tematyce przyrodniczej, zwłaszcza leśnej, w parkach narodowych, w rodzinnych miejscowościach, gdzie ponownie „odkrywano” osobliwości znane tylko lokalnie, pomniki przyrody. Wycieczki wędrowały bardzo często po setkach ścieżek przyrodniczych. Laureaci dostali publikację „ABC turysty przyrodnika”, a wkrótce – jako zachętę do uprawiania turystyki przyrodniczej, PTTK wyda dla organizatorów turystyki podręcznik „Turystyka zrównoważona i ekoturystyka”.

Juliusz Wystouch

Magiczne 3000?

Czytając różne relacje turystów, a nawet wspinaczy, z wypraw w nieco wyższe góry niż nasze Tatry, spotkałem się z opisami kłopotów zdrowotnych po przekroczeniu wysokości 3000 m npm. Specjalnie napisałem „wspinaczy”, a nie „alpinistów” – to istotna różnica. W relacji wspinaczy, członków jednego z klubów wysokogórskich, z wypadu na Mont Blanc pojawił się wątek choroby wysokogórskiej. Oto po przekroczeniu 3000 m zaczęły się kłopoty z oddychaniem, nudności, wymioty, ból głowy. Uczestnikami wyprawy byli głównie młodzi wspinacze pod wodzą starszych, już doświadczonych alpinistów. Podobne problemy spotykają turystów udających się w wysokie góry, ale nieobce bywają innym na znacznie niższych wysokościach.

Czy 3000 m to rzeczywiście jakaś granica dla organizmu, czy to tylko w naszych głowach łęgnie się niepokojąca myśl wynikająca z nowej sytuacji, z zamiaru osiągnięcia czegoś nieznanego? Czy można temu zjawisku zapobiegać, czy można się przygotować? Po części daje się zauważyć pewne podniecenie związane ze zdobywaniem większych wysokości, ale stan zdrowia powyżej 3000 m zależy głównie od ogólnej kondycji i wyrobienia organizmu. Jeśli owe 3000 m to dla turysty nowość, a dotychczasowe osiągnięcia ograniczają się do Tatr i to w niewielkiej dawce, jakieś objawy choroby wysokogórskiej mogą się pojawić. Ból głowy może wystąpić nawet na mniejszej wysokości np. zaraz po przybyciu z nizin w góry, gdy prosto z pociągu lub samochodu wjedzie się kolejką pokonując 300-500 m wysokości. Można też odczuwać szum w uszach. To wynik zmiany ciśnienia, niewielkiej, ale jednak. Podobne odczucia wystąpić mogą podczas wiatru halnego, wówczas mogą wystąpić kłopoty z oddychaniem. Jeśli zauważymy u siebie taką reakcję na zmianę ciśnienia atmosferycznego, jeśli pojawi się ból głowy albo zadyszka po wyjściu z doliny na 1000-1300 m, to warto przejść się do przychodni i zrobić EKG serca oraz badanie na spirometrze (sprawdzić płuca).

U turystów z wieloletnim stażem tatrzańskim 3000 m wysokości nie powinno stanowić problemu. Organizm przez lata „przyzwyczajają się” do wysokości i osiągnięcie większej wysokości nie musi wiązać się z dolegliwościami. Przed wyjściem na 3000, a takie wysokości najbliższe znajdziemy w Wysokich Taurach i w Dolomitach, warto przygotować się i nie ruszać prosto z samochodu lub po podróży w ogóle. Po przyjeździe trzeba jeden dzień poświęcić na tzw. zagospodarowanie się (kemping, pensjonat, zwiedzanie miejscowości), drugiego dnia pójść na jakąś górkę o wysokości ok. 2500, następnego dnia na 2800-2900 i dopiero potem wyruszać na szczyty trzytysięczne. Wyjazd w Alpy to nie jest weekendowy wypad na Śnieżkę, a niektórzy tak traktują wyższe góry. Podejmuje się wyjazdy, których celem jest Mont Blanc i harmonogram takiej „wyprawy” obejmuje często tylko wyjście szczytowe poprzedzone wyjazdem kolejką linową możliwie wysoko, jak się da. Nic dziwnego, że potem głowa boli, przed oczami kolorowe plamki, a śnieg zdobią kolorowe „pawie”. Wiele osób chce „załatwić” Mont Blanc czy Grossglockner niejako z marszu. To podstawowy błąd. Pamiętam, że w ekipie, z którą szedłem na „Glocka”, nie było żadnych takich problemów. Jednak ten wysoki szczyt był naszym celem po dziesięciu dniach spędzonych na wyjściach na jedną górkę liczącą 2300 i cztery szczy-



Gdzieś na 3200



Gran Paradiso

ty ponad 3000 m. Spędziliśmy też kilka biwaków na sporych wysokościach (2300, 2700, 2x3000) i nasze organizmy zdążyły przyzwyczać się do warunków nieco odmiennych niż w dolinach. Może dlatego podczas kolejnych wyjazdów w Dolomity i wyprawy na Gran Paradiso (4061) nie odczuwałem żadnych niedogodności związanych wysokością. Tu dodam i proszę to traktować jako dobrą radę, że wyjście na Gran Paradiso było poprzedzone dwudniowym wyjściem z Pont na Punta Basei (3338) z dwoma biwakami ok. 2300. Samo wyjście na GP było dwudniowe z biwakiem na 3000 m. Pierwszy dzień to wyjście z Pont o schroniska V. Emanuelle, gdzie odpoczynek. Po południu podejście na biwak na 3000. Pobudka następnego dnia około 4 nad ranem, po czym ok. 4.30-5 rano początek wyjścia szczytowego. Powrót do namiotów przed południem, zwinięcie biwaku i zejście do Pont w godzinach popołudniowych, około 18.

Na koniec wracam do początkowych „wspinaczy”. Dlaczego użyłem tego słowa? Bo jest różnica między owym wspinaczem a taternikiem, alpinistą, a także turystą górskim z prawdziwego zdarzenia. Wspomniani wspinacze to na pewno ambitnie i niezłe wyszkoleni pod względem technicznym młodzi ludzie, którym absolutnie nie odmawiam umiejętności we wspinaniu. Jednak wspinaczka na sztucznej ścianie, skałkowa, a nawet skalna w Tatrach na dwutygodniowym kursie to jeszcze za mało na wysokie góry. I warto o tym pamiętać. Wysoko w górach dużo zależy od wytrzymałości organizmu, od odporności na niewygodę wielogodzinnego podchodzenia i biwakowania, od nabycia przez organizm swoistego obycia z wysokością. To można osiągnąć tylko przez wieloletnią praktykę turystyczną i wspinaczkową w górach: najpierw tych niższych, potem coraz wyższych. Ważna jest odpowiednia taktyka w zdobywaniu wysokich szczytów. Nic na siłę, nic od razu.



Białe szaleństwo z GPS-em!

Narciarstwo jest najpopularniejszym sportem zimowym. Dla niektórych stanowi hobby, dla innych zaś jest to styl bycia. Jednak bez wątplenia wymaga zdrowego rozsądku. Znacznie bezpieczniej szusować z towarzyszem w postaci urządzenia GPS.

Mało kto wie, że narty wynaleźli mieszkańcy Półwyspu Skandynawskiego jeszcze w drugim tysiącleciu p.n.e. Ułatwiały one poruszanie się po śniegu. Obecnie narciarstwo jest najpopularniejszym sportem zimowym. Nie sposób zliczyć entuzjastów tej dyscypliny. Jazda na nartach stanowi nie tylko hobby, ale także styl bycia. Wiązą się z nim coraz to nowsze formy narciarstwa, często niezwykle ekstremalne, np. free ride, skialpinizm. Niezależnie od rodzaju narciarstwa, jaki uprawiamy, bezpieczniej szusować z towarzyszem w postaci urządzenia GPS, zwłaszcza po alpejskich trasach. Korzystanie z urządzeń nawigacji satelitarnej rekomenduje GOPR. Góry, mimo swego piękna, potrafią być groźne i nieprzewidywalne. Garmin, jeden z wiodących producentów nawigacji satelitarnych, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów, stworzył urządzenie GPS specjalnie dla entuzjastów narciarstwa. Oregon 400t to urządzenie, które bezpiecznie doprowadzi do celu, nawet jeśli znajdziemy się poza trasą. Wyposażony jest w mapę świata z graficznym odwzorowaniem rzeźby terenu oraz w topograficzną mapę Europy. Wykorzystując widok 3D można dokładnie zaobserwować, jak stroma jest trasa, po której się poruszamy. Oregon 400t pozwala narciarzom ominąć niebezpieczne miejsca. Z kolei w razie zagrożenia umożliwia precyzyjne określenie pozycji, co ułatwia ratownikom szybkie dotarcie do poszkodowanego. Niezwykle przydatną funkcją urządzenia jest barometryczny wysokościomierz, który pozwala na prognozowanie zmian pogody w ciągu najbliższych godzin. Bez wątpienia Oregon 400t zapewni bezpieczeństwo podczas wyjazdów narciarskich.

W trosce o bezpieczeństwo narciarzy Garmin wraz z GOPR zadbał, by przy wyciągach narciarskich pojawiły się tablice z Międzynarodowym Dekalogiem Narciarstwa (FIS). Dekalog stanowi dzieść zasad bezpiecznej jazdy na nartach. Zwraca uwagę, iż zdrowy rozsądek i przyjazny stosunek do innych narciarzy pozwoli bez obaw cieszyć się czasem spędzonym na stoku. **LINK**

Książki, czasopisma, mapy

Najczęściej chyba spotykanym rodzajem zbiorów są książki przydatne w działalności krajoznawczej. Obok książek gromadzone są też często wydawnictwa periodyczne (czasopisma) w całości lub w postaci wycinków, a także mapy. Treść tych pozycji może dotyczyć w całości regionu lub problemu, którym interesuje się kolekcjoner lub też może mieć znaczenie przyczynkarskie do jego zbioru.

Wydawnictwa stanowią nie tylko przedmiot bibliofilstwa, ale są też podstawowym warsztatem pracy kolekcjonera-krajoznawcy: materiałem źródłowym, z którego czerpie on wiedzę, niezbędnym do opracowywania zbiorów, a także opisów krajoznawczych, do planowania tras i programów wycieczek i innych imprez, jak też do opracowania wystaw i prelekcji.

Zbiorem z dziedziny książek można objąć:

- monografie, przewodniki, słowniki geograficzne, foldery, informatory,
- encyklopedie, słowniki, podręczniki z dziedziny historii, sztuki, architektury, archeologii, etnografii, przyrody itd.,
- czasopisma, jak np. „Gościniec”, „Wierchy”, „Ziemia”, periodyki regionalne, lokalna prasa codzienna i wiele innych, zależnie od zainteresowań. Może to być także zbiór historyczny, np. stare roczniki „Ziemi”, gazety czy czasopisma przedwojenne regionu itp.,
- atlasy, mapy, plany miast, szkice sytuacyjne, np. stare mapy sprzed I wojny światowej, mapy szczegółowe własnego regionu, kolejne wydania planu własnego miasta (od najstarszego) itp.,
- afisze, plakaty, kalendarze ścienne o treści krajoznawczej, stare sztychy itp. dot. wybranego tematu lub regionu,
- okładki, obwoluty, winiety,
- wydawnictwa albumowe, stare wydania dzieł krajoznawczych, „białe kruki”, inne książki cenne ze względu na bibliofilskie wydanie czy piękną szatę graficzną.

Najcenniejszym dla kolekcjonera jest zbiór autorski, tj. egzemplarze wydanych książek i opracowań własnych lub też książek z autografami autorów, szczególnie, jeśli są dedykowane właścicielowi kolekcji; mają one wtedy dla zbieracza wartość merytoryczną i emocjonalną.

Wyspecjalizowane kolekcjonowanie książek itp. określamy mianem bibliofilstwa. Kolekcjoner rozmiłowany w tych przedmiotach zwraca uwagę nie tylko na treść, ale i na formę wydania tj. rodzaj oprawy, papieru, krój czcionki, układ graficzny, artystyczną jakość i technikę ilustracji, oryginalność i unikalność wydania, nakład, wiek książki, jej stan zachowania itd. Dużą uwagę przykładają się do edytorskiej i do specjalnych wydań bibliofilskich, wykonywanych artystycznie, nie rzadko w ograniczonej ilości egzemplarzy (numerowanych, a czasem z wpisanym nazwiskiem właściciela). Istnieją stowarzyszenia bibliofilów („zakony”) kultywujące stare tradycje i obrzędy. Organizowane są aukcje, giełdy i wystawy. Przynależność do grona bibliofilów nobilituje kolekcjonera w gronie miłośników książek. Za zasługi w tej specjalności nadawany jest „Order Białego Kruka”.



Książki i czasopisma przechowywać najlepiej w otwartych regałach, chroniąc przed bezpośrednim działaniem słońca i czyszcząc okresowo odkurzaczem ze szczotką o długim włosiu.

Istnieje szereg systemów ustawiania książek wg zasad bibliotekarskich: autorami, wielkościami, seriami, działami, (topograficznie i problematycznie), albo według numeracji. Większy zbiór książek trzeba skatalogować w książce inwentarzowej lub kartotece, co ułatwia szybkie odszukanie potrzebnego egzemplarza.

Inne wydawnictwa: atlasy, mapy, druki, foldery itp., należy przechowywać w odpowiednich szufladach czy skrzynkach, umożliwiających ich wietrzenie, łatwy dostęp i odszukanie wg ustalonego systemu. Wycinki trzyma się zwykle w teczkach opisanych i ułożonych regionami lub problemami. Natomiast plakaty, afisze, sztychy itd. powinny być umieszczone poziomo w tekach lub płaskich, dużych szufladach, umożliwiających ich całkowite rozłożenie (bez zawijania) dla uniknięcia załamań i zniszczenia.

Foldery

Zbieranie folderów zaczyna się na ogół przypadkowo, np. z okazji pobytu w obcym mieście, biurze podróży, na imprezie turystycznej. Foldery bywają czasem gromadzone wraz z innymi wydawnictwami, ale często są przedmiotem samoistnego zbioru.

Przy kolekcjonowaniu folderów istnieje analogia z widokówkami. Pobudzają one przede wszystkim wyobraźnię przez atrakcyjne ukazanie uroków krajobrazów (często „egzotycznych”), zabytkowych budowli itp. przedstawionych w pięknych kolorach i z zachęcającymi komentarzami; otwierają niejako przed człowiekiem szeroki świat, wyzwalając instynkt poznawczy.

Do niedawna, zamiast określenia – folder, używało się powszechnie słowa – prospekt, co oznaczało bezpłatny druk reklamowy, ukazujący w zasadzie uroki różnych krajów, miejscowości lub tras turystycznych, albo produkty określonych firm. Folder jest określeniem stosunkowo nowym, (z języka angielskiego) i oznacza wydawnictwo w formie składek. Tego typu publikacje bywają również wydawane w formie broszur, a potocznie wszystkie zwie się folderami. Niekiedy foldery oprócz tekstu zawierają również szczegółowe informacje; bywają coraz częściej rozprowadzane bezpłatnie.

Foldery wydaje się przede wszystkim w celach propagandowych, dlatego duże znaczenie ma ich szata graficzna, dobry papier, kolorowe, atrakcyjne ilustracje oraz interesujący komentarz.

Tematyka folderów jest różnorodna. Są pozycje poświęcone całemu krajowi, poszczególnym regionom, miastom, obiektom, muzeom czy hotelom. Czasem reklamują jakiś rodzaj turystyki lub imprez, gastronomię, myślistwo czy produkcję zakładu pracy. Bywają też foldery o treści problemowej, propagujące ochronę środowiska, zabytków czy jakieś aktualne zagadnienia.

Krajoznawcy mogą wykorzystywać ilustracje w folderach m.in. do studiów porównawczych – terenów i obiektów w latach dawnych i współczesnych. Do tekstów należy podchodzić bardzo ostrożnie, gdyż są one redagowane na ogół ogólnikowo, z nadmiernym uwypukleniem i przewartościowaniem walorów. Czasem zdarzają się poważne błędy merytoryczne, nieścisłości i luki.

Wyszperał: **H. P.**

(Fragment opracowania Adama Czarnowskiego i Marka Wyszowskiego pt. „Kolekcjonerstwo krajoznawcze – Rodzaje zbiorów, Część II”. Wyd. KK ZG PTTK, PKK. Lublin 1987).



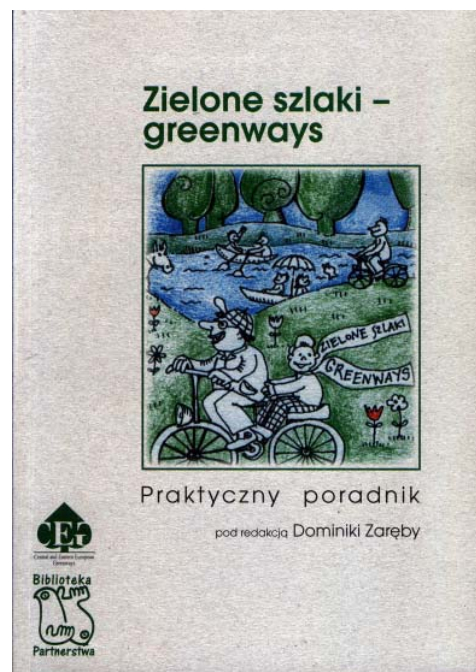
Krzysztof R. Mazurski

Na szlaku – zielonym

Turystyka wtedy daje najlepsze efekty, gdy element poznawczy spleta się z osobistym wysiłkiem fizycznym, a więc gdy turystyka krajoznawcza jest zarazem kwalifikowaną. Ta myśl stworzyła ideę *Zielonych Szlaków – Greenways*, która narodziła się w latach pięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych (Hudson River Greenway). W 1990 r. zawitała do Europy jako ornitologiczny szlak Praga – Wiedeń. Dziś w samej Polsce przedstawiona koncepcja objęła kilka tysięcy kilometrów na sześciu trasach, utworzonych dla piechurów, rowerzystów i kajakarzy, jako że kolor zielony oznacza proekologiczne nastawienie. Omija się szosy, ale nie zabytki i żywą przyrodę czy nieczynne linie kolejowe. Każdy szlak ma swoją nazwę, np. Podlaski Szlak Bociani czy Naszyjnik Północy, i odpowiedni znak w terenie. W Polsce całość koordynuje i inicjuje Fundacja Partnerstwo dla Środowiska.

Nakładem wspomnianej Fundacji jest poradnik-podręcznik, na podstawie którego można dobrze zapoznać się z ideą zielonych szlaków, metodyką ich wyznaczania i opisem poszczególnych przebiegów. Warto, by zapoznali się z nim wszyscy, którzy w PTTK zajmują problematyką szlaków oraz popularyzacją tematyki przyrodniczej i zabytkowej. Korzystanie z opisów ułatwiają barwne mapy na wkładkach i okładce – obejmują nawet tereny Białorusi.

Zielone szlaki – greenways. Praktyczny poradnik. Red. D. Zaręba. Kraków 2007, 191 s. + 16 map barwnych. ISBN 83-922154-1-9.



Juliusz Wysłouch

DLA ZIMOWYH GÓROŁAZÓW

Nakładem COTG w Krakowie ukazała się niewielka książeczka pt. „Zimowa turystyka piesza w górach”. Autorzy to Władysław S. Lenkiewicz i Adam Marasek. Pierwszy z nich jest instruktorem narciarstwa, doświadczonym turystą i współautorem *Kodeksu Narciarskiego*, drugi jest ratownikiem TOPR i przewodnikiem tatrzańskim. Swoje doświadczenie i wiedzę na temat zimowej turystyki pieszej w górach zebrali w omawianej książce. Trudno szczegółowo przedstawić wszystkie zagadnienia na powyższy temat, zatem jest to zbiór ogólnych informacji i porad z pewnymi rozwinięciami.

Podstawowe zagadnienia omówione w książce to formy wędrowania, prezentacja górskich terenów turystycznych, zagadnienia pogodowo-klimatyczne, ubiór i ekwipunek, zaprawa, czyli przygotowanie organizmu, technika poruszania się zimą w górach, organizacja wycieczki lub wyprawy, orientacja w terenie, zimowe niebezpieczeństwa gór, pierwsza pomoc, krajoznawstwo i ochrona przyrody. Wydaje się, że wszystko, co potrzebne, zostało omówione. Książka nie jest podręcznikiem zi-



Władysław S. Lenkiewicz, Adam Marasek



Zimowa turystyka piesza w górach

mowej turystyki górskiej, raczej poradnikiem. Podręcznik musiałby być bardziej szczegółowy, choć i w „Zimowej turystyce...” pewne zagadnienia zostały potraktowane dość dokładnie. Ogólnie, choć w wystarczającym stopniu, potraktowano ubiór i wyposażenie, szczegółowo zasady i technikę poruszania się w terenie górskim zimą, stopnie zagrożenia lawinowego i zachowanie na wypadek lawiny. W odrębnym rozdziale omówiono także możliwe schorzenia, urazy i pierwszą pomoc. W tabeli wyszczególniono typowe urazy, ich przyczyny, objawy i zalecenia zachowania oraz pierwszej pomocy. Rzecz oczywista, wspomniano o niezbędnej apteczce. Znajdziemy także rozdział traktujący o taktyce chodzenia zimą oraz o orientacji w terenie, co w warunkach zimowych jest szczególnie ważne.

Wartościowy jest rozdział omawiający sposoby przygotowania kondycyjnego przed wypadem w góry. Akurat o tym często turyści zapominają. W tym miejscu mała dygresja. Aktywny turysta nie zna czegoś takiego, jak sezon turystyczny, dla niego sezon trwa cały rok, dlatego unikałbym sformułowań „przed sezonem”, „po sezonie”, itp., itd. Natomiast do

meritum odpowiedniego rozdziału nie mam zastrzeżeń, no może można było go trochę rozwinąć o propozycje treningu wytrzymałościowo-siłowego w postaci marszów z obciążeniem zbliżonym do tego, jakie będzie w górach.

Wystarczająco dokładnie omówiono obiektywne zagrożenia górskie, takie jak warunki atmosferyczne, konfiguracja terenu, pokrywa śnieżna, mgła i wiatr, nasłonecznienie i wspomniane już zagrożenie lawinowe. W odpowiedniej tabeli zgromadzono informacje o gatunkach śniegu, o wpływie rodzajów śniegu na warunki poruszania się turysty. Bardzo ważny jest fragment wyróżniający subiektywne zagrożenia czyhające w górach podczas zimowej wyprawy. Ważny, ponieważ wiele osób uważa się za nieomylnie i nie dopuszcza myśli, że same stwarzają zagrożenie dla swojego zdrowia lub życia. Owe zagrożenia omówiono bez zbędnego wchodzenia w szczegóły, ale wymieniono i przedstawiono je odpowiednio wyraziście.

Autorzy pokusili się o przedstawienie terenów odpowiednich dla zimowej turystyki górskiej. Jak czytamy, „rozdział ten nie pretenduje do miana przewodnika górskiego (...) autor zdecydował się podać w tabelce punkty docelowe wycieczek górskich...”. Tereny te przedstawiono przy pomocy mapek grzbietowych oraz tabel z punktami wyjściowymi, możliwymi celami wycieczek i uwagami praktycznymi. Rozdział ten ma charakter ogólny i może stanowić wstęp do szczegółowego planowania wyprawy w oparciu o odpowiednie źródła – mapy i przewodniki. Po przeczytaniu tego rozdziału jest pewien niedosyt. Pominięto bowiem Sudety (Karkonosze) i Bieszczady, które wcześniej są wymienione w tekstowej części rozdziału. Bieszczady i Karkonosze wspomniane są także w rozdziale dotyczącym zagrożenia lawinowego, dlatego wydaje się, że jest tu pewna niekonsekwencja. Autorzy ograniczyli zasięg mapek i tabel do Małopolski. Co prawda, publikacja została wydana przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego, ale, ponieważ dotyczy turystyki na wszystkich polskich terenach górskich, wydaje się nieco dziwne, że w części złożonej z mapek i tabel prezentujących górskie cele Karkonosze i Bieszczady „przepadły”. Czy „województwo” miało wpływ na meritum opracowania?

Pomijając niepokój o intencje towarzyszące wsparciu przez „województwo”, uważam omawianą książeczkę za bardzo wartościową pozycję pozwalającą na uporządkowanie wiedzy turysty na temat przebywania i poruszania się zimą w górach. Od wydania „Vademecum turysty górskiego” J. W. Gajewskiego upłynęło dwadzieścia lat, kilka lat temu wydano „Wademecum turysty” Wierby i Zygmąńskiej, jednak w interesującym zimowego turystę zakresie zagadnień „Zimowa turystyka piesza” jest pozycją kluczową. Warto ją polecać tym, którzy już niejedną raz upajali się zimowym oddechem Beskidów, Tatr czy Bieszczadów, a przede wszystkim turystom myślącym poważnie o zimowym górskim debiucie.

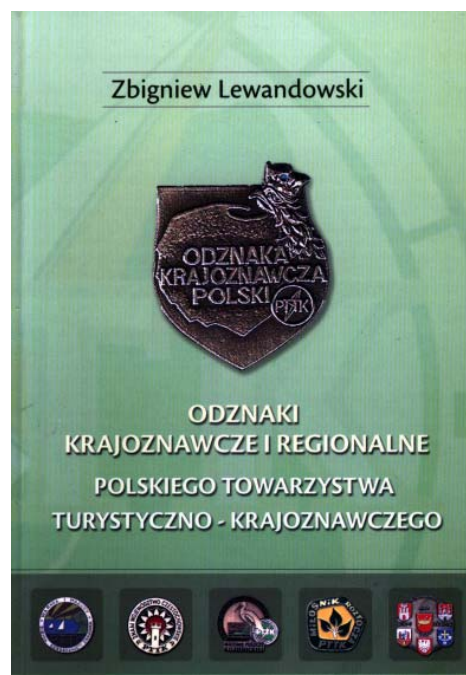
Na koniec osobista refleksja. Wiele z tego, co przeczytałem w „Zimowej turystyce...”, przećwiczyłem na własnej skórze i wychodzi na to, że książeczka zawiera prawdę i całą prawdę, nawet jeśli nie zgadzam się ze zdaniem: „*Biwakowanie w zimie w naszych warunkach, w których zawsze w ciągu 2-3 godzin można znaleźć dach nad głową, jest bądź eksperymentem turystycznym, bądź koniecznością, gdy dojdzie do wypadku*”. Eksperyment to może być pierwszy raz, potem to WCIĄGA.

W. S. Lenkiewicz, A. Marasek: *Zimowa turystyka piesza w górach*. Kraków: COTG PTTK, 64 s.

Krzysztof R. Mazurski

Odznaki krajoznawcze PTTK

Jednym z merytorycznych problemów, jakimi zajmuje się Komisja Krajoznawcza ZG PTTK, są odznaki krajoznawcze – z Odznaką Krajoznawczą Polski na czele, przyznawaną bezpośrednio przez nią samą. Do tego dochodzi grubo ponad setka odznak, ustanawianych i przyznawanych przez poszczególne oddziały. Przez wiele lat, zanim ich regulamin i wzór zatwierdził Zarząd Główny, Komisja oceniała propozycje, wskazując na miejsca do poprawy lub uzupełnienia z pożytkiem dla idei odznaki. Jakiś czas temu Zarząd uznał tę procedurę za zbędną i wnioski trafiają bezpośrednio do niego. Czasami więc prześlizgują się mniejsze lub większe usterki, choć Statut PTTK mówi, iż Komisja jest fachowym organem tegoż Zarządu. Rzecz nie tylko w jakości – to także problem z ewidencją odznak, ich regulaminów i wzorów. Tu Komisja musi działać na własną rękę, czym zajmują się przede wszystkim Maciej Maśliński (jako skierowany do tej problematyki) i Henryk Paciej (jako „wódz” kolekcjonerów krajoznawczych). Na szczęście, z tym drugim współdziała spore grono, zwłaszcza lubelskie. Organizuje ono wystawy, seminaria, wydaje książki. Najnowszą pozycją z tego zakresu jest swoisty katalog odznak wydany – o dziwo! (ale i jako *signum temporis*), przez Wyższą Szkołę Społeczno-Przyrodniczą im. Wincentego Pola w Lublinie. Chciałoby się powiedzieć – patron zobowiązuje. Szkoda, że PTTK na to nie stać.



Na dobrym papierze, po wprowadzającym wstępie, autor – wielce zasłużony działacz PTTK i kolekcjoner, przedstawił odznaki krajoznawcze i regionalne (te też są w istocie krajoznawcze) w układzie komisji ZG PTTK i wojewódzkim. Przy reprodukcji niemal każdej z nich znajduje się podstawowa informacja o warunkach zdobywania i weryfikacji. Jest więc w czym wybierać, jeśli kogoś pasjonuje kolekcjonowanie – osobiste, nie przez zakupy czy wymiany, odznak. Tych stale przybywa, jak choćby zaprezentowana niedawno odznaka „Szlakiem Marianny Orańskiej”. Z drugiej strony, książka stanowi wspaniały materiał dokumentacyjny o charakterze historycznym, ale i dydaktycznym, mogącym być wykorzystywanym na różnych poziomach edukacji – tak uczniów, jak i studentów.

Na zakończenie zamieszczono obszerny informator o poszczególnych regionalnych pracowniach krajoznawczych PTTK (przy nich bowiem mieści się wiele referatów weryfikacyjnych). Dziwi trochę brak spisu treści. Dodano także wkładkę informacyjną o przygotowaniach do VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, merytorycznie zainspirowanego przez wspomnianą Komisję.

Gożąco polecam – do oficjalnej biblioteki i własnej, domowej! A dla Autora – gratulacje!

Z. Lewandowski: *Odznaki krajoznawcze i regionalne Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*. Lublin 2008, 215 s.

Juliusz Wystouch

LITERA PRAWA

Czyli: nam myśleć nie kazano

Nigdy nie kwestionowałem i nie kwestionuję istnienia i roli instytucji powołanych do ochrony naszej przyrody, zwłaszcza parków narodowych. Niestety, funkcjonują one w oparciu o przepisy prawne nie zawsze sensowne, bądź niewłaściwie interpretują to prawo lub je nadużywają. Od jakiegoś czasu dyrekcja Babiogórskiego Parku Narodowego zamyka na okres zimy żółty szlak prowadzący na Diablak, czyli Perć Akademików na Babiej Górze. Przed laty, gdy parkom narodowym nie zwracano głowy szlakami turystycznymi i bezpieczeństwem w górach, a gospodarowaniem szlakami zajmowało się PTTK, zaś bezpieczeństwem GOPR (TOPR), nikt nie zamykał szlaków zimą poza sytuacjami wyjątkowymi. Okresowo zamykano szlaki lub ich odcinki w obliczu rosnącego zagrożenia lawinowego, w przypadkach lokalnych kataklizmów (lawina, powódź, obryw, osuwisko), ale nie zamykano szlaku od...do... . Tak bywało z drogą do Morskiego Oka w Tatrach, zamykano też szlak przez Świstówkę z Morskiego do 5 Stawów.

Obowiązujące od kilku lat przepisy nadały parkom narodowym wyłączność działań we wszystkich dziedzinach, nawet jeśli mają niewiele wspólnego z ich zadaniami statutowymi, czyli ochroną przyrody. Przepisy tak sformułowano, by pod ochronę podciągnąć wszystko. Odpowiednie artykuły odpowiedniej ustawy brzmią:

Art.12.1. Obszar parku narodowego jest udostępniany w celach naukowych, edukacyjnych, kulturowych, turystycznych, rekreacyjnych i sportowych w sposób, który nie wpłynie negatywnie na przyrodę w parku narodowym

Art.102.2. Dyrektor parku narodowego realizuje ustalenia planu ochrony oraz wydaje zarządzenia określające sposoby korzystania z obszarów parku narodowego w celach naukowych, edukacyjnych, turystycznych, rekreacyjnych i sportowych

Zarządzenie nr 1 46/04 Dyrektora BgPN z dnia 28.06.2004 w sprawie wprowadzenia Regulaminu udostępniania turystycznego Babiogórskiego Parku Narodowego, par. 3 powyższego Regulaminu:

„ze względu na bezpieczeństwo zwiedzających niektóre szlaki mogą być okresowo zamykane dla ruchu turystycznego”.



Księżyc wschodzi nad Percią

Tyle cytaty z przepisów od ogółu do szczegółu. Cytuję je dzięki uprzejmości p. Anny Arcikiewicz z dyrekcji Parku. Trudno nie zgodzić się ze szczytnymi celami ochrony przyrody, tylko dlaczego miesza się z nią bezpieczeństwo turystów. Uważam, że cytowane przepisy wykraczają daleko poza meritum, jakim jest ochrona przyrody i nie powinny wkraczać na pole, którego przyrodnicy uprawiać



Zachód słońca na Diablaku

na Markowych Szczawinach pojawiało się odpowiednie ostrzeżenie. Gdy zagrożenie rosło, stawiano tablicę „alarm lawinowy-wstęp wzbroniony”. Teraz próbuje się „załatwić” sprawę jednym komunikatem: „żółty szlak Perć Akademików zamknięty od 1.11 do 30.04”. I fertig.

To, że trzeba dbać o bezpieczeństwo turystów, jest oczywiste, ale nie w ten sposób. Należy uczyć, ostrzegać, informować tak, jak robi się to w Tatrach, w Alpach, w innych polskich górach. Zamykać Perć Akademików, ot tak, według kalendarza, to nieporozumienie. Jesienią 2008 nie było realnego zagrożenia lawinowego na północnych zboczach Babiej. Śnieg powoli wypełniał zagłębienia terenu, potem kolejne opady powiększały jego warstwę, by na przełomie roku osiągnąć grubość, przy której ogłoszono 2. stopień zagrożenia lawinowego. To dla turysty wystarczająca informacja. Wszak wiemy, jak dynamiczna jest pokrywa śnieżna zależna od temperatury, wiatru, kolejnych opadów, odwilży, operacji słońca. Dwa dni po opadzie, po dosypaniu nawet 30-40 cm, wiatr i mróz potrafią ubić śnieg na twardą skorupę, zmienia się wtedy także poziom zagrożenia lawinowego. Ono jest, ale zmienne, nie wyklucza to ruchu turystycznego. Codzienne obserwacje pokrywy śnieżnej dokonywane przez goprowców pozwalają na realne określenie zagrożenia, odpowiednia informacja powinna regulować ruch na Babiej Górze. Skoro szlak przez Bronę i babiogórską grań (grzbiet) jest otwarty bez ograniczeń lato, czy zima, to dlaczego zamyka się Perć? Przecież nawisy na Bronie też stwarzają zagrożenie dla turystów. Jeśli chodzi o lawinę to, jak wskazuje praktyka, może zejść zawsze i w każdej chwili. Tego nie da się przewidzieć. A inne zagrożenia? Oblodzenie, stromizna zbocza. Pod Broną jest równie stromo, jak na Perci. Może to ścianka na Czarnym Dziobie jest szczególnie trudna lub niedostępna? Nic podobnego. Jak ktoś ma spaść, to spadnie i latem. Zimą po Babiej powinno się chodzić z odpowiednim sprzętem, raki są nieodzowne tak na Perci, jak i na szlaku grzbietowym. A inne niebezpieczeństwa? Opad śniegu, wiatr, mróz. Przecież, jeśli sypie, to wszędzie, gdy na grzbiecie wieje, to na Perci przeważnie jest spokojnie. Zimowe zagrożenie, pomijając lawinowe, dotyczą całego masywu, wszystkich gór.

Podsumowując. Wymienione przepisy są nieżyciowe, nadużywane i niemożliwe do wyegzekwowania. A nawet, jeśli strażnik Parku „złapie” turystę na „nielegalnym” przejściu Perci, to co? Wlepi mu mandat? Bardzo możliwe. A co z rzeczywiście nielegalnymi i **szkodliwymi dla przyrody** jazdami skuterami śnieżnymi po północnych zboczach, aż pod Kościółkami? Może lepiej zająć się tym prawdziwym problemem, a pieszych turystów zostawić w spokoju? Zimowej eksploracji Perci i tak się nie zatrzyma. Oprócz nowicjuszy i turystów bez odpowiedniego doświadczenia i wyposażenia chodzą i będą chodzić na Perć Akademików ludzie z zimowym doświadczeniem tatrzańskim, alpejskim. Powie ktoś: Ale może zdarzyć się wypadek. Oczywiście, że może. Ale czy z tego powodu zamykać szlak? Czy zamyka się w naszym kraju drogi, bo co tydzień ginie 30-50 osób – nie! Więc proszę nie zamykać Perci, tylko dlatego, że jest zima.

nie powinni. Na warunkach w górach, na bezpieczeństwie znajdują się wyspecjalizowane instytucje: GOPR i TOPR. I to one powinny decydować okresowym zamykaniem szlaków. Po to wymyślono sposoby oceny zagrożenia lawinowego i odpowiednią skalę, by używając ich odpowiednio regulować dostęp do gór. Istnieje wszak system informacji i ostrzegania, i takiego systemu używano przez wiele lat także na Babiej Górze. Gdy powstało realne zagrożenie lawinowe, ustawiano tablice ostrzegawcze, w schronisku

APEL

Zwracamy się z prośbą o dofinansowanie ważnego przedsięwzięcia, jakim jest odtworzenie portalu głównego w zabytkowym Dworze „Czarne”.

To wybitne dzieło sztuki rzemieślniczej śląskiego renesansu, pochodzące z 1559 r., jest już w ok. 55% odrestaurowane. Niestety, w 2008 r. nasze starania o dofinansowanie ze środków resortu kultury zakończyły się niepowodzeniem i prace rekonstrukcyjne nie mogły być kontynuowane. Ponieważ oznacza to kolejny rok opóźnienia tych prac, podczas zorganizowanego w grudniu ub.r. wernisażu akwarel Andrzeja Woźniaka „Zamki i Pałace Dolnego Śląska” ogłoszona została zbiórka publiczna funduszy na odtworzenie portalu. Pełny jego koszt wyniesie ok. 120 tys. Pierwsze wpłaty na nasze konto już napływają, a listę darczyńców publikujemy na stronie internetowej www.dworczarne.pl. Aktualny stan zaawansowania tych prac pozwala wstępnie planować odsłonięcie portalu na jego pierwotnym miejscu już na wiosnę 2009 r. Dla życia kulturalnego Jeleniej Góry byłoby to wydarzenie dużej rangi! Równocześnie byłby to symboliczny początek zmian, jakie w najbliższych latach mają nastąpić w całym zabytkowym zespole Dworu „Czarne”. Pragniemy bowiem podkreślić, że przekazanie przez Miasto Dworu „Czarne” na własność FKE (18.04.2008) stworzyło punkt wyjścia dla programu kompleksowej sanacji i adaptacji na międzynarodowy Ośrodek Kultury Ekologicznej całego założenia folwarczno-dworskiego w osiedlu Czarne. Przeprowadzenie tego ambitnego zamierzenia, ważnego dla Miasta i całego Dolnego Śląska, planujemy do roku 2012.

Liczymy na to, że zechcą Państwo wesprzeć obecną akcję zbiórki publicznej dokonując wpłaty na konto: **Fundacja Kultury Ekologicznej** nr r-ku bankowego: **2112401301111001006876529**. Prosimy o dopisek: **„Na odtworzenie portalu Dworu CZARNE”**.

Z najlepszymi życzeniami z okazji Nowego Roku

Tadeusz Popowicz
Wiceprezes Zarządu FKE

Jacek Jakubiec
Prezes Zarządu FKE

Od Redakcji: Dwór Czarne, położony na południe od centrum Jeleniej Góry, stanowi jeden z najpiękniejszych i najlepszych przykładów śląskich dworów. Został on wybudowany w XVI w. przez Schaffgotschów, po 1945 r. użytkowany i zdewastowany przez PGR. Bezmyślny kierowca ciągnika zrujnował bardzo ciekawy portal, który we fragmentach posłużył do umocnienia drogi. Szczęśliwie niedawno odnaleziony poddawany jest rekonstrukcji. O dworze tym kilkakrotnie pisaliśmy, jako że budzi coraz większe zainteresowanie turystów odwiedzających Kotlinę Jeleniogórską. Mamy nadzieję, że apel Fundacji nie pozostanie bez echa.



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.